

KONKRETY

nr 34

TEMAT DNIA:
CENY

4

ADIOS
POMIDORY

6

PRZEJĄĆ
TĘ SCHEDE

7

OLIMPIJCZYK
Z JAROSZÓWKI?

12



■ CHĘCIA SRUBY NIE ODKRĘCI — PROBLEMY GÓRNICTWA MIEDZI NA KOL. 8—9.
FOT. WALDEMAR SIKORSKI

● **W SIEDZIBIE WK ZSL W LEGNICY OBRADOWAŁA 14 SIERPNIA BR. KOMISJA WSPÓŁDZIAŁANIA PARTII I STRONNICTW POLITYCZNYCH.** W posiedzeniu komisji, któremu przewodniczył prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, wzięły udział delegacje PZPR, pod przewodnictwem I sekretarza KW Stanisława Jasińskiego, ZSL i SD z przewodniczącym WK SD Januszem Chutkowskim na czele. Przedmiotem obrad były analiza zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe oraz wynikająca z niej możliwość poprawy sytuacji, sprawy polityki kadrowej w województwie oraz zagadnienia związane z ochroną środowiska. Komisja postanowiła, aby kolejne jej posiedzenie (we wrześniu) poświęcić w całości sprawom ochrony środowiska w województwie legnickim.

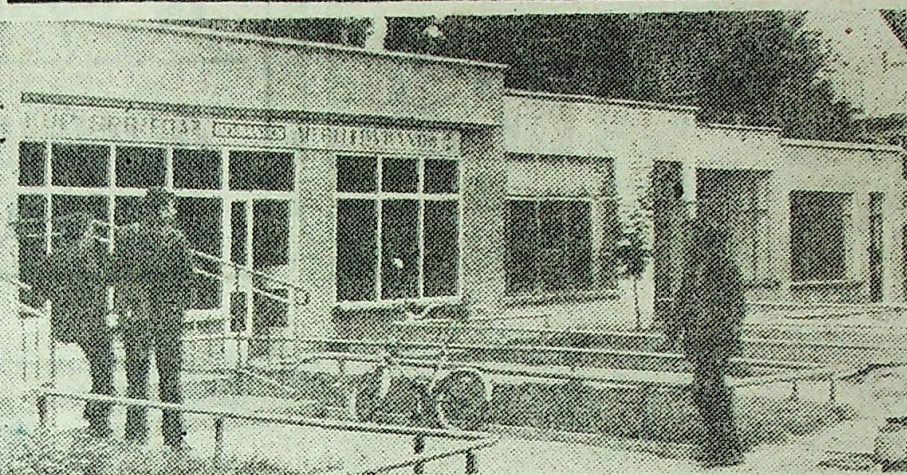
● **W RAMACH OBCHODÓW 70-LECIA HARCERSTWA W POLSCE** Chorągiew Legnicka gościła 11 sierpnia kilkudziesięcioosobową grupę harcerki byłej drużyny „Mury” działającej wśród więźniaków w obozie Ravensbrück. Starsze działaczki harcerstwa spotkały się z kierownictwem Komendy Chorągwi ZHP oraz zwieździły zgrupowanie obozów hufca lubińskiego w Wygnańcach k. Wschowy. W opowieściach przy ognisku przypomniano młodzieży nie tylko najchłubniejsze kartki z historii harcerstwa, ale i szczególnie dramatyczne przeżycia z okresu II wojny światowej.

● **DZIAŁAJĄCA NA TERENIE DOLNEGO ŚLĄSKA ORGANIZACJA OCHRONY KONSUMENTÓW** mająca swą siedzibę we Wrocławiu (ul. Św., Mikołaja 1 — tel. 44-66-80) wystosowała 8 sierpnia w związku z przekazaniem społeczeństwu projektem reformy cen detalicznych list otwarty do premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Przy okazji pragniemy poinformować naszych Czytelników, że dla ułatwienia kontaktu i przepływu informacji wśród uczestników rynku, zrzeszonych i nie zrzeszonych, w siedzibie organizacji czynne są dyżury telefoniczne w poniedziałki i soboty w godz. 12—14, w pozostałe dni z wyjątkiem niedziel w godz. 16—18. Tam również można nadsyłać i przekazywać wnioski i opinie w formie pisemnej.

● **EGZEKUTYWA KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR** na swym posiedzeniu w dniu 18 bm. przeanalizowała stopień i tryb realizacji wniosków przedłożonych przez Wojewódzką Konferencję Programowo-Wyborczą. Omawiano także kierunki pracy propagandowej związanej z upowszechnianiem wśród społeczeństwa treści i uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu oraz aktualne zaawansowanie prac w rolnictwie i zaopatrzenie rynku. Informacji na dwa ostatnie tematy udzielił wicewojewoda Edward Nir.

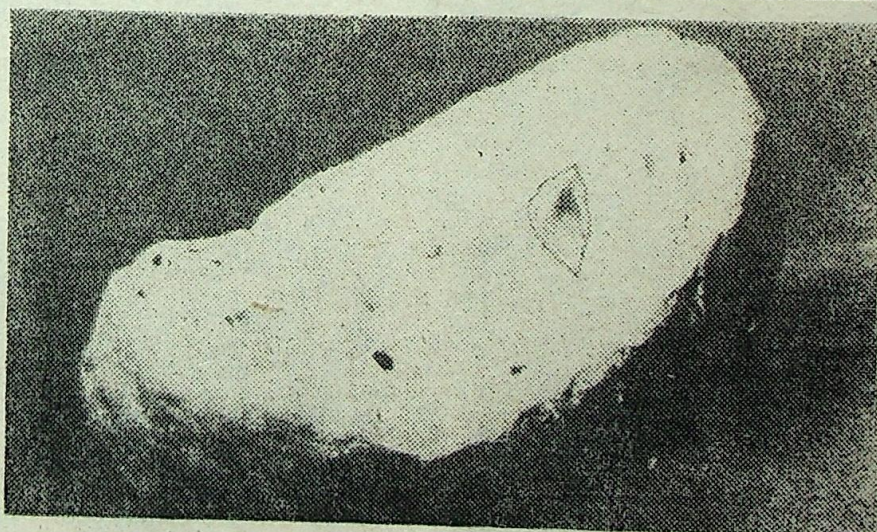
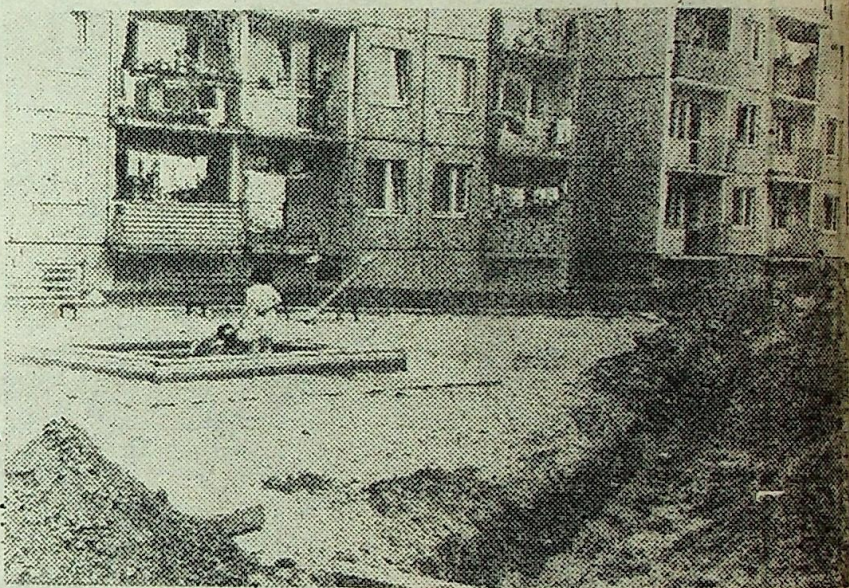
● **W CIĄGU DOBY LEGNICZANIE MARNUJĄ 12 tys. metrów sześciennych wody.** Ten rekord krajowy jest wynikiem nie tylko przeciekającej instalacji, ale również podlewania wodą spożywczą trawników, ogródków, działek itp. Ciekawe jest, iż największą wodę marnotrawią mieszkańcy bloków i kamienic. Oszczędzają wodę willowicze, którzy za każdy litr płać pieniądze. Może więc w czasach nie najlepszego zaopatrzenia Legnicy w wodę nasilić kontrole?

Żniwa dobiegają końca. Na polu Józefa Graka ze wsi Ulesie jest wciąż mokro i ludzkie ręce muszą zastąpić znów maszyny.



Na ul. Działkowej w Legnicy wybudowano nowe pawilony usługowe. Będzie się tu czyścić dywany, sprzedawać używane meble, artykuły motoryzacyjne, a także warzywa i owoce.

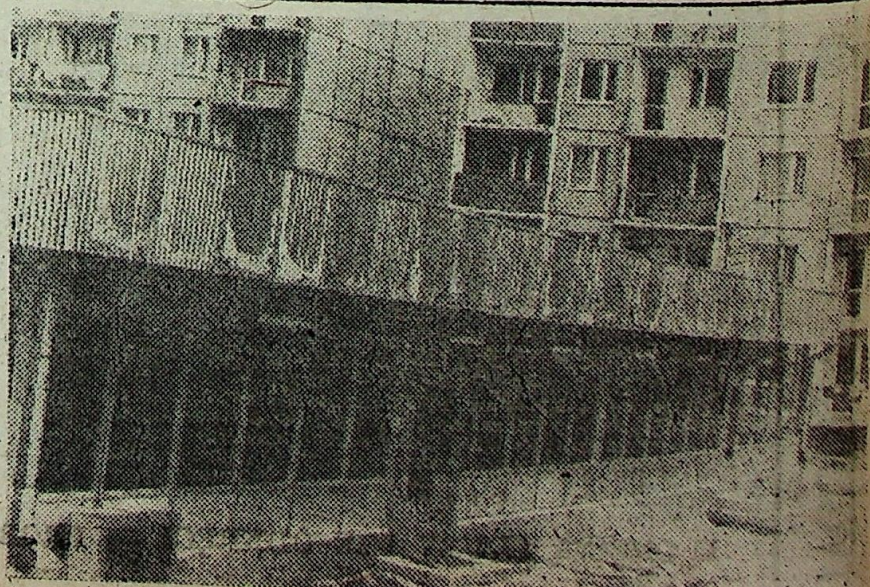
Osiedle Piekary można było uznać za wyjątek: w kilka miesięcy po zasiedleniu pierwszych domów ich najmłodsi lokatorzy mieli już uporządkowane podwórka, alejki, piaskownice i zainstalowane urządzenia do zabaw. Jednak tradycji i tym razem stało się zadość — ktoś przypomniał sobie o lampach i przez środek placu wykonano przekopy dla sieci elektrycznej. Gdy dzieci pójdą do szkoły, nauczanie ich racjonalnej i odpowiedzialnej postawy wobec życia nie będzie łatwe, bo wzory z dzieciństwa mocno tkwią w pamięci.



W cukierniach puste półki. Nie tedy dziwnego, że niedostatki na słodkim rynku postanowili uzupełnić piekarze z legnickiej WSS „Społem”. Oto bowiem w chlebje za 6,70 zł kupionym w miniony piątek (14 bm.) w „Megasamie” w Legnicy nasza czytelniczka znalazła cukierek. W imieniu smakoszy łakoci wołamy o więcej takich niespodzianek!

Sklep spożywczy na osiedlu Piekary miał być oddany w lipcu. Mamy już połowę sierpnia, a końca budowy tej ważnej placówki nie widać.

Zdjęcia:
Waldemar Sikorski



ŻNIWA — OSTATNI ETAP

Coraz częściej Dziennik Telewizyjny informuje o zakończeniu akcji zbierania plonów w różnych gminach kraju. W województwie legnickim żniwa również szybko zmierzają ku końcowi. Najbardziej zaawansowane są prace żniwne w gminach Udania, Mściwojów i Radwanice. Właśnie z tych terenów w najbliższych dniach powinny nadejść meldunki o zakończeniu zbierania ziarna. Wszyscy rolnicy wiedzą, że w drugiej połowie sierpnia często zdarzają się opady deszczu, że trzeba się spieszyć.

Do dnia dzisiejszego (18 sierpnia) skoszono w województwie zboże z 74 tys. hektarów, co stanowi 73 proc. całości upraw. Liczba ta wzrasta każdego dnia

o prawie pięć tysięcy hektarów — tyle bowiem wynoszą codzienne plany zbiorów. Zaawansowanie prac żniwnych przedstawia się w procentach następująco: pszenica ozima — 76, pszenica jara — 55, jęczmień ozimy — 98, jęczmień jary — 70, owies — 52, żyto — 75, mieszanki zbożowe — 55.

Bezpośrednio po zbiorze ziarna trwają prace przy zagospodarowaniu słomy, którą już zwieziono z 50 tys. hektarów. Na znacznej części ściernisk wykonano również prace pielęgnacyjne pod uprawę poplonów i rzepaku ozimego.

Zakończenie akcji żniwnej przewiduje się w ostatnich dniach sierpnia. (an)

GDZIE INFORMOWAĆ O SPEKULACJI?

Na targowiskach coraz częściej pojawiają się funkcjonariusze MO i wojsko, dlatego tutaj spekulacja jakby przegasa. Odstraszają wysokie mandaty, kary kolegium, a także postawa społeczeństwa, które coraz częściej nie godzi się z obecnością na targach ludzi czyhających na łatwy i niezasłużony zarobek.

Spekulacja znalazła sobie jednak inne tereny. W ostatnich dniach obserwuje się gromadzenie towarów w sklepach lub u rodzin sprzedawców i kierowników placówek handlowych. Szczególnie rozmiary przybrało to zjawisko w małych wsiach. Wprawdzie uaktywnił się w wielu z nich wiejski samorząd, który kontroluje, ile towaru sklep dostaje, a ile wydaje klientom, jednak są i takie miejscowości, gdzie o podziale dostarczonej puli decyduje sklepowa i grupa zaprzyjaźnionych z nią osób. Poza tym często dochodzi do oszustwa na cenach, wadze i gatunku towaru.

Spekulacja staje się bardzo dotkliwym zjawiskiem, zwłaszcza wtedy, gdy podaż kurczy się z dnia na dzień, a tysiące osób bezskutecznie próbują zakupić w sklepach potrzebne do życia towary. Na posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Koordynacyjnego d/s Walki ze Spekulacją (17 bm.)

omówiono sposoby jej skutecznego zapobiegania. Zauważono, że większy nacisk należy obecnie kłaść na walkę z przyczynami spekulacji, gdyż dotychczas koncentrowano się głównie na zwalczaniu jej skutków i objawów zewnętrznych.

Stwierdzono, że duże możliwości spekulacji niesie ze sobą dotychczasowy system sprzedaży na kartki. Nieprawidłowości powstają tu w zakładach pracy rozdzielających bony i w sklepach. W zakładach wydaje się ich zbyt dużo w stosunku do liczby zatrudnionych. Na przykład legnickiej Stacji Unasieniania wydano w ten sposób o 2 tony cukru za dużo. Inne źródło spekulacji to sklepy, w których nie dokonuje się bilansowania wydanych towarów i pobranych kartek.

Aby przeciwdziałać spekulacji wojewódzki zespół postanowił przybrać bardziej operatywny tryb działania. Będzie obradował co drugi poniedziałek. Informacje na temat wszelkich nieprawidłowości w handlu można zgłaszać administracji terenowej, jednostkom MO, dyżurnemu KW MO (tel. 280-51 wewnętrzny 356 lub 471) oraz przedstawicielowi zespołu, który rekrutuje na nie pod numerem tel. 239-58 do godz. 15 i 283-23 po godz. 15. (ch)

DLA WŁASNEGO DOBRA

● Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Legnicy informuje, że w związku z sezonowym nasileniem zbioru grzybów oraz ich spożycia na terenie województwa notuje się zatrucia grzybami. Jak wynika z obserwacji przyrzecznej zatrucie jest niedostateczną znajomością grzybów, a zwłaszcza mylenie grzybków zielonych i niektórych gatunków srogojów z muchomorem sromotnikowym, powodującym zatrucie o ciężkim przebiegu, często ze śmiertelnym.

Aby uniknąć zatrucia grzybami, należy zbierać i kupować tylko dobrze znane grzyby. Spożywać grzyby świeże, możliwie szybko po ich zerwaniu oraz po właściwym przygotowaniu. Pamiętać o tym, że wszystkie grzyby są ciężkostrawne i nie powinno się ich podawać dzieciom, osobom starszym oraz osobom z wrażliwym przewodem pokarmowym. Nie zbierać grzybów do torebek foliowych, gdyż ulegają one szybkiemu zaparzeniu. Nawet jadalne grzyby, gdy są zaparzone, mogą być przyczyną zatrucia. Zwalczając przesady w rozpoznawaniu grzybów trujących: ciemnienie cebuli, czernienie srebrnej łyżki.

W przypadku wystąpienia dolegliwości po zjedzeniu grzybów, należy jak najszybciej zasięgnąć porady lekarskiej. Do chwili uzyskania pomocy lekarskiej opróżnić przewód pokarmowy przez spowodowanie wymiotów. Odpadki grzybów oraz resztki pokarmów należy zabezpieczyć celem przekaza-

nia ich do badania laboratoryjnego.

Bardzo wskazane jest zaopatrzyć się w atlas grzybów, pomoże on oznaczyć grzyby, a tym samym uniknąć zatrucia. Jednocześnie przypomina się, że minister zdrowia wydał oficjalny zakaz zbierania i sprzedawania pszówek, gdyż są one dla człowieka niebezpieczne.

● Terenowa Stacja Sanepid w Lubinie w związku z otrzymywanymi licznymi sygnałami o pojawieniu się plagi karaczanów (prusaków i karaluchów) oraz szczurów apeluje do mieszkańców, administracji domów mieszkalnych, przedsiębiorstw komunalnych i wszystkich zakładów produkujących żywność o zachowanie podstawowych zasad higieny, systematyczne usuwanie odpadów żywnościowych w kuchniach, na zapleczach, w stołówkach, ze śmietników, o wyrzucanie resztek pokarmowych w opakowaniach papierowych a najlepiej foliowych (zwłaszcza gdy chodzi o zsypy), o systematyczną dezynfekcję wszelkimi dostępnymi na rynku środkami np. lizol, muchozol, zsyków, klatek schodowych, budynków tak, aby uniemożliwić karaczanom i szczurom dostęp do pożywienia i wody.

Produkty żywnościowe należy przechowywać w szczelnie zamkniętych pojemnikach. Wskazane jest również zlikwidowanie wszelkich szpar i szczelin (zagipsowanie), gdyż są to miejsca gnieźdzenia się karaczanów.

Polska, odnowa wprowadziła do życia partii nową instytucję, a mianowicie stały mandat delegata, na zjazd. Instytucja ta powstała nie bez oporów i polemik. Zaczęły się parę miesięcy temu, gdy w partii samorządnie rozwinęła się debata na temat skutecznego systemu gwarancji przeciw recydywie szkodliwych wypadków, trwały jeszcze na samym IX Zjeździe, szczególnie w Komisji Statutowej.

— Stały mandat delegata? Ależ to absurd — mówili oponenci. Jakaż pewność, że ludzie ci przez całą 5-letnią kadencję zachowają aż do następnego zjazdu właściwą postawę polityczną, moralną, aktywność, uznanie wyborców?

— Właśnie uznanie trwałości mandatu zobliguje ich do dbałości o jego rangę, spowoduje ciągle zainteresowanie się losem uchwał podjętych na IX Zjeździe, zdołuje do walki przeciw ich naruszeniu — odpowiadali rzecznicy innowacji.

Dlaczego zresztą z góry żywić obawy o „wykruszenie” się partyjnych mandatariuszy? A jak jest z postami? Co prawda, kadencja Sejmu trwa nieco krócej, bo 4 lata. Posłów wybiera się 460, a delegatów na zjazd wybrano aż 1964, ale mimo tych różnic wiele jest analogii między jednymi i drugimi.

Analogie? Właśnie: nowa instytucja oznacza jakby utworzenie partyjnego parlamentu. Wieloletnia historia polityczna dowodzi, że ta najwyższa władza w partii może być bardzo skutecznym instrumentem inicjatyw, może torować nieustannie drogę postępowi, przede wszystkim jednak stanowi najlepszy środek partyjnej kontroli. Oczywiście z historii innych państw, a także naszej własnej wiemy, że parlament może być tylko demokratyczną dekoracją, że jego działania można wyreżyserować i ułagodzić tak, że stanie się tylko maszynką przyklaskującą każdej decyzji administracji. Kiedy dochodzi do takich deformacji? Wtedy, kiedy np. parlamentowi „wyrwie się zęb” krytyki i analiz, jak to było niedawno w naszym Sejmie, pozbawionym w gierkowej dekady Najwyższej Izby Kontroli. Także wtedy, kiedy sami posłowie dobierają się na zasadzie różnych „kluczy”, a nie osobistych walorów. Kiedy walorem najwyższym jest uległość, posłuszeństwo i bezkrytycyzm. Pod tym względem delegaci na IX Zjazd stanowią gremium zupełnie odmienne. Wybierano ich bez jakiegokolwiek reżyserii i wygodnego dla instancji selekcjonowania. Wybierała ich bowiem baza partyjna, z własnej woli, według własnych kryteriów.

MANDAT NIEUSTAJĄCY

Partyjni mandatariusze — to najczęściej ludzie o poglądach niezależnych od komitetów i aparatu, o postawach niezależnych często „rogatych”. Ludzie zdecydowanie przeciwni dawnemu, fałdowemu stylowi kierowania partią, nie uznający dyrygowania, nie nawykli do okłasków. Oprócz tych walorów moralnych delegaci na IX Zjazd odznaczają się dobrą znajomością życia, spraw produkcji, wyczuleniem się na nonsensy i biurokratyczne narowy naszego aparatu władzy. Można to powiedzieć o postawie 307 delegatów — robotników, o 190 chłopach i oczywiście o bardzo licznej grupie pracowników umysłowych, głównie złożonej z inżynierów, techników i dyrektorów. Grupa ta liczyła aż 944 osoby, co było zresztą źródłem różnych kontrowersji i obaw, że „ci inteligenci” wykrzywią na zjeździe robotniczo-chłopską linię partii. Nie wracając do tych sztucznie rozdmuchiwanych alarmów, wypada stwierdzić, że pod względem fachowości delegaci ci reprezentują wysoką klasę i naprawdę mają wiele do powiedzenia o drogach wychodzenia z kryzysu, o tworzeniu programu na jutro.

Jakie uprawnienia wynikające z trwałości mandatu mogą być dla partii najbardziej cenne? Myślę, że przede wszystkim prawo do codziennej kontroli jak w praktyce wcieli się w życie uchwały nadzwyczajnego zjazdu. Bacczenie, aby linia socjalistycznej odnowy rzeczywiście zwyciężała, a nie pozostała tylko w zjazdowych dokumentach. Zagroza jej już dziś wiele niebezpieczeństw: skłonność do anarchii i ustawicznych protestów, do wiecowania i strajków z byle powodu. Zagroza ociążałość części administracji, zabetonowanie jej niektórych komórek i niechęć do niezbędnych reform. Ujawniły się też wpływy sił opozycyjnych liczących na rozkład instytucji państwa i gospodarki.

Oczywiście, czoło tym zagrożeniom stawiać musi przede wszystkim nowy KC. Między zjazdami on stanowi przeciw najwyższą władzę PZPR. Delegaci na IX Zjazd tkwiąc stale w swoich środowiskach, doskonale znając nastroje panujące w fabrykach, kopalniach, stoczniach, na wsi, w instytucjach naukowych itp. muszą mieć szeroko otwarte oczy na to, co się dzieje w kraju i w samej partii. Trwałość ich mandatów daje prawo do zwrotania nowej sesji zjazdu, jeżeli ponad połowa tych działaczy uzna to za niezbędne. Ci delegaci, według najświeższych ustaleń, stanowić będą gremium Krajowej Konferencji PZPR.

Może dziś jeszcze nie każdy z nich zdaje sobie sprawę z własnej rangi politycznej — zupełnie innej niż delegatów na poprzednie zjazdy, których mandat wygasł z chwilą zakończenia obrad. Dlatego chyba o praktyczne umocnienie tej rangi dbać powinny wszystkie komitety partyjne. Delegaci na IX Zjazd to nowa „gatunek” aktywny polityczny. Nie ma jeszcze dziś doświadczeń o jego praktycznym usytuowaniu w działaniach instancji partyjnych. Można jednak z góry założyć, że pozycja delegatów pod względem udziału w pracach komisji problemowych, doświadczeń z źródeł informacji zarówno wewnątrzpartyjnej jak ekonomicznej, politycznej itp. musi być co najmniej równa pozycji członków komitetów wojewódzkich.

Mandatariusz na zjazd nie jest rzeczniczką instancji, ani tym bardziej aparatu partyjnego. Jest reprezentantem bazy partyjnej. Zachować powinien więc pewną autonomię i niezależność od tych ogniw w sferze oceniania bieżącej polityki partii. Aby to było nie tylko pobożnym życzeniem, konieczna jest żywa aktywność wojewódzkich zespołów delegatów na IX Zjazd. Nie mogą one po zjeździe zapaść w sen, ale ustawicznie mieć otwarte oczy na sytuację w kraju i w partii. Ich inspiracja do działania, budzenie twórczego krytycyzmu — to warunek skuteczności nieustającego mandatu. Jeden z warunków. Bo warunkiem głównym, decydującym, jest autentyczność, codzienna łączność z własnym środowiskiem, z członkami własnej komórki partyjnej, z wyborcami, którzy ten mandat zaufania powierzyli najgodniejszemu.

LECH WINIARSKI

Gdy „Gazeta Robotnicza” w poniedziałek 10 sierpnia przyniosła pełniejszą informację o projekcie zmian cen (znanym zresztą wcześniej częściowo z telewizyjnych wywiadów ministra Zdzisława Krasińskiego czy z rozmowy w „Życiu Gospodarczym”) na nowo rozgorzały dyskusje w domach, w sklepowych kolejkach. Co o tych zamierzeniach sądzą Czytelnicy? Oto ich opinie zanotowane na gorąco:

TEMAT DNIA: CENY

ELŻBIETA OWCZAREK — sekretarka w Oddziale Dziecięcym Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy.

— Jestem zdecydowanie za wieloetapową reformą cen. Dla mojej mamy, która otrzymuje 1900 zł emerytury taki jednorazowy skok byłby zabójczy. Co do podwyżek cen chleba i innych podstawowych produktów spożywczych, to zgadzam się, że powinny one nastąpić. Ale czy rzeczywiście muszą one skoczyć o 300 i więcej %? Jeśli ceny pójdą w górę, powinien um towarzyszyć wzrost jakości. Nawymyślano wiele nazw i receptur na wypiek chleba, a rezultat jest taki, że po dwóch, trzech dniach nie można go już wziąć do ust.

Najgorzej jest i chyba będzie nadal z zapewnieniem wyżywienia małym dzieciom. Wszędzie mówi się, że dziecku potrzebne jest białko, ale skąd je wziąć? Użytki dla dzieci — tak trudno dostępne — są już teraz drogie i wypada się zastanowić, czy podniesienie ich cen nie spowoduje nieodwracalnych skutków. Zresztą, wszystkie te sprawy powinny być już od dawna unormowane. Cały rok gadają i nie. Jest coraz gorzej. Przecież serce się kroi, gdy widzę, jak po podwórku małe dzieci prowadzą handel wynieniony oferując sobie samochód-zabawkę za brzoskwinie.

Uważam, że jedynym wyjściem zaraz jest powiązanie podwyżki cen z godziwą rekompensatą dla rodzin o najniższych dochodach. Inaczej biedni staną się biedniejsi, a chyba nie o to chodzi?

ANNA SŁOKOWA — pracownica lubińskiego kina „Muza”:

— Cały czas bylam przygotowana na stu-procentową podwyżkę, ale nigdy mi nie przyszło do głowy, że może ona być aż taka duża. Trochę się boję, jestem doświadczoną gospodynią, mam przecież już dorosłe dzieci, ale się boję. Z pewnością dam sobie radę, w rodzinie na głowę przypada trzy tysiące złotych, rekompensaty nie będzie za dużo. Jeżeli jednak to ma pomóc? Jeżeli będzie lepsze zaopatrzenie?

W rekompensacie tkwi pewne niebezpieczeństwo. Ci, którzy mało zarabiają dostaną najwięcej, ci którzy dużo — dostaną mało. Czy to jest na pewno sprawiedliwe? Czy ci, którzy mniej dostaną pogodzą się z obniżeniem stopy życiowej? Czy pogodzą się z faktem, że w globalnym dochodzie Kowalski, który ma lekką pracę (mało zarabia) przynosi łącznie z rekompensatą tyle co górnik?

Wprowadzę do naszego menu wiele przetworów, dań kombinowanych. Liczę jednak, że kiedy już kupię szynkę, nie będzie stara, nie będzie tłusta, że kielbasa nie będzie przesolona, że wreszcie będę miała świadomość, że płacę za artykuł, który na pewno zjem do końca.

Czekam na tę zmianę cen, chciałabym, żeby to było już, żeby od razu, jednorazowo zreformowano system cen, może wtedy uda się wyeliminować spekulację, może wreszcie nie będę musiała po pół dnia stać w kolejce. Jeżeli to tylko pomoże, to nie debatujmy długo, zrobmy wreszcie ten porządek.

JAN GIEBIEN — I sekretarz KZ PZPR w Hucie Miedzi „Legnica”:

— Wszyscy podchodzimy do podwyżki cen jednakowo: wiemy, że jest konieczna, ale nikt nie chce odczuwać jej skutków na swojej skórze. Na razie szokują ceny. Na przykład baleron — 450 zł za kilogram! Ale gdy się zastanowimy, ile razy ten baleron w miesiącu jemy... Wydaje mi się, że — tak jak mówi minister Krasiński — z reformą cen należy dotrzeć do każdego człowieka, przyzwyczaić go do niej, uwiarygodnić ją. Chodzi mi o to, że ludzie powinni wiedzieć, ile stracą na podwyżkach, powinni

mieć dokładne wyliczone, o ile wzrosną ich np. miesięczne koszty utrzymania. Na przykład prasa mogłaby przedstawić typowe, trzy- czteroosobowe rodziny i kalkulację ich miesięcznych wydatków.

— Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie nowych cen musi być poprzedzone społeczną dyskusją. Musimy się zdecydować na konkretną formę rekompensaty. Teraz są cztery wersje. Ostatnia daje najlepsze warunki wyjścia z kryzysu, ale prawdopodobnie nikt się na nią nie zgodzi, gdyż jest najmniej korzystna dla poszczególnych obywateli. Jeżeli chodzi o rekompensatę w postaci obligacji — myślę, że powinny one obowiązywać, ale tych, których zarobki wyraźnie przewyższają średnią płacę. Do tej formy rekompensaty nie powinno się chyba nikogo zmuszać.

— Podwyżka cen chleba i artykułów mącznych powinna była wejść w życie jeszcze na początku roku. Wtedy uniknęlibyśmy wielu strat, ponieważ, jak wiadomo, chleb jest użytkowany jako karma dla trzody. Myślę, że w tej sprawie mogło się obejść bez większych konsultacji, gdyż społeczeństwo jest zgodne co do tego, że chleb jest za tani. Inna kwestia to rekompensata. Rząd podaje, że będzie ona jakąś średnią statystyczną. Uważam, że w ten sposób zostanie skrzywdzone rodziny wielodzietne i najniższe zarabiający, którzy tych artykułów spożywają najwięcej.

STANISŁAW PODZIEWSKI — mieszkaniec Legnicy:

— Jeszcze nigdy, jak istnieje demokracja, nie wprowadzano podwyżek po znacznie wcześniejszym ich zapowiedzeniu i zapewnieniu sprawiedliwych rekompensat. Automatycznie odbijało się to na budżecie rodzinnym i powodowało duże niezadowolenie. Doświadczenia ostatnich lat spowodowały, że zrezygnowano z zaskakujących i ichych tzw. regulacji cen. Wszyscy w zasadzie zgadzają się na tę konieczną decyzję. Czekają tylko, kiedy to nastąpi. I to bardzo niecierpliwie. Dobrze znamy obecną sytuację w kraju, doskonale możemy się o tym przekonać stojąc godzinami i dyskutując w kolejkach. Panujący kryzys spowodował, że ludzie nauczyli się kupować na zapas i chomikować, bo jak dziś ktoś nie kupi, to jutro może nie dostać. Dlatego też trzeba wreszcie podjąć tę drastyczną decyzję. W przeciwnym razie spadać będzie i tak już niska wydajność. Kto w tej chwili na oobrá sprawę ma pracować? Wszyscy — i to w godzinach pracy — biegają do sklepu lub kiosku. Godzinami wystają w kolejkach, często nie wiedząc, czy coś dostaną, czy też nie. Marnujemy czas, nie wykonujemy za-

dań produkcyjnych i pogłębiają kryzys. Ostatnio coraz więcej pojawia się artykułów reglamentowanych. Czy jest sens ich wprowadzania? Mnożą się kartki, marnuje dużo deficytowego papieru, a towarów jest coraz mniej. Kartki dla kartek nie są nikomu potrzebne. Dobrze wiemy, co dla przykładu dzieje się z papierosami. Wprowadzono kartki, a cwaniacy wyprodukowali lewe i handlują na czarnym rynku. Kiedy się spostrzeżono postanowiono wszystkie kartki na nowo stemplować. Robił to Dział Reglamentacji Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego. Tasiemcowe kolejki w urzędzie, a potem wielogodzinne oczekiwanie pod kioskami „Ruchu”, po to tylko, aby dostać kilka paczek, których zawsze brakuje.

W świetle tego co powiedziałem, jestem za wprowadzeniem podwyżki cen. Powinno ona następować etapami z równoczesną, odpowiednią, rekompensatą. Może wreszcie doczekamy się (oby nastąpiło to jak najszybciej) chwili, kiedy będzie można wszystko kupić bez stania w kolejkach, a ten zmarnowany czas przeznaczyć na solidną pracę.

JANINA KACZMAREK — gospodyni domowa, mieszkanka Legnicy:

— Ja również, tak, jak wielu moich przyjaciół, uważam, że zmiana cen jest w naszym kraju konieczna. Powtarzam — zmiana cen. Oczywiście w większości wypadków chodzi o podwyżkę, ale obawiam się, że ceny mimo wszystko pójdą w górę nawet tam, gdzie nie powinny. Dotyczy to np. wody sodowej, której produkcja jest przecież bardzo tania, a jednak samodzielne przedsiębiorstwa chcą mieć większe zyski podniosą cenę.

Twierdzi się, że jeżeli ceny będą wyższe, to automatycznie zapelnia się półki sklepowe. Pewna poprawa nastąpi, bo chłopci przestaną wykupywać chleb na paszę dla zwierząt oraz skończy się nadmierne zapelnianie domowych magazynów towarami, które nie ulegają zepsuciu. Generalnie jednak myślę, że nadal odczuwalny będzie niedostatek towarów. Bo przecież nawet jeśli mięso będzie po tysiąc złotych, to i tak trzeba je kupować, coś trzeba jeść.

Mogę zaakceptować podwyżkę pod warunkiem, że mój domowy budżet na tym nie ucierpi. Wysokość podwyżek cen oraz rekompensata jaką proponuje minister Krasiński, spowoduje jednak głęboką lukę w moich finansach. Tego stanowiska zaakceptować nie mogę z prostego powodu — nie mam czym tej luki wypełnić.



Nie chodzi tu o jeszcze jeden podwórkowy argument do tezy o wyższości jednego systemu nad drugim. Urlopywe spacery centralnymi ulicami nadreńskiej Kolonii mnożą przykłady na to, że dzięki odpowiednim warunkom praca ludzka może być wysoce przemyślana, efektywna i dająca pożytek wszystkim.

DECYZJE PILNIE POSZUKIWANE

Oto rozbiórka starego domu. Teren starannie ogrodzony wysokim płotem. Na dołatek agregat pompuje bez przerwy na gruzowisko dwie fontanny wody i w ten sposób kurz nie dostaje się na ulicę, siwy pył nie pokrywa parkujących kilka metrów dalej samochodów, nie osiada na towarach w pobliskich sklepach i ubraniach przechodniów. Dzieje się tak dlatego, gdyż wysokie są kary za zaśmiecanie miasta, rozbiórkowa firma posiada możliwości techniczne, a koordynacja pracy istnieje nie tylko w rozprawach magisterskich.

Fabryka pyłów i to pyłów niezwykle szkodliwych, jest Huta Miedzi „Głogów”. Na ścianach gabinetów w biurze powieszono ostatnio okolicznościowy dyplom, mówiący, że HMG pracuje już dziesięć lat, że wyprodukowała w tym czasie ponad dziesięć milionów ton miedzi, prawie dziesięć milionów ton kwasu siarkowego, wiele tysięcy ton srebra i ołowiu.

Dyplomy okolicznościowe rzadzą się swoimi prawami, więc nikt nie wpadł oczywiście na pomysł, aby dopisać, że w dziesiątym roku istnienia huta nie posiada jeszcze strefy ochronnej, czyli podstawowego czynnika łagodzącego współzycie trującego przemysłu z przyrodą i ludźmi. Do charakteru dyplomu nie pasowałaby też informacja, że HMG zdegradowała swoimi pyłami około 3 tys. ha otaczających ją gruntów rolniczych, czyli w zamian za milion ton miedzi, zabrała Polsce areal rolny, zapewniający wyżywienie 7 tys. obywateli.

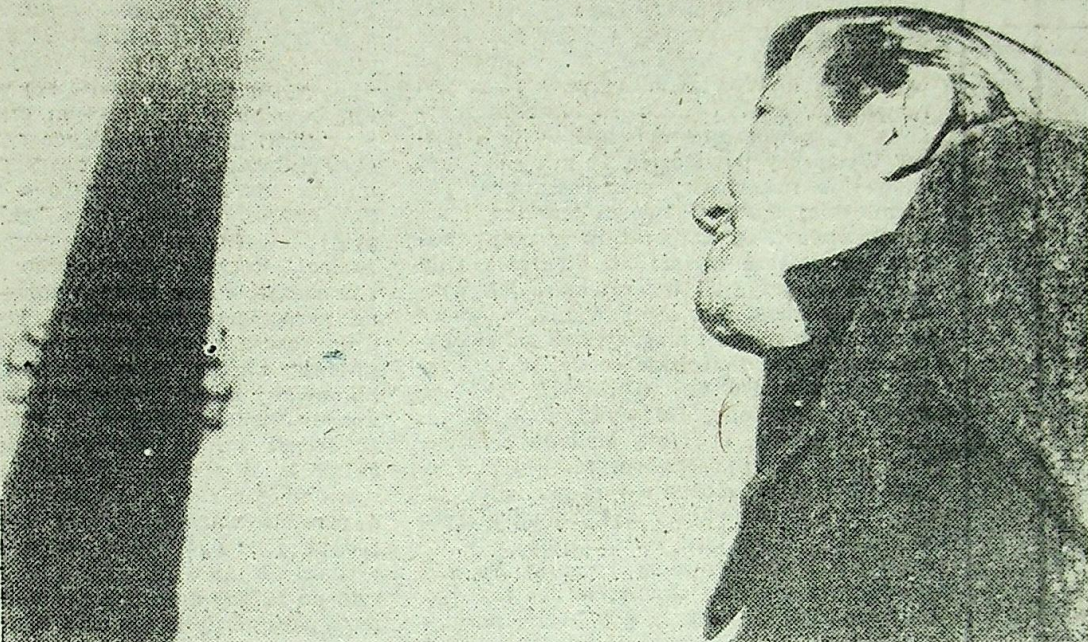
★

Czy sama świadomość tych faktów jest wystarczającym bodźcem do naprawy i ograniczenia czynionych szkód? Żeby sobie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wyraźnie podkreślić o jaką świadomość i czyja chodzi. O tym, że huta szkodzi — jej inżynierowie wiedzieli dobrze. Średnio zorientowani byli dziennikarze, ale „dzięki” odpowiedniej polityce informacyjnej milczeli. Natomiast niewiele wiedziało społeczeństwo. To ostatnie na temat hut wiedziało, że dają one dużo potrzebnej produkcji, dolary, nowe miejsca pracy, mieszkania. Choć nie zaprogramowano, aby szerokie masy społeczne rozmyślały na temat wpływu hut na ich środowisko przyrodnicze, na równowagę ekologiczną — powstał obywatelski front nacisku na działania zmierzające do zawrócenia z drogi samowyniszczenia i ekologicznej katastrofy, której bliskość wyczuwano instynktownie. To właśnie społeczna determinacja — pracowników huty także, a przede wszystkim ludzi spoza huty — doprowadziła do przyspieszenia działań w HMG.

★

Przed rokiem 1980 modernizacja urządzeń służących ochronie środowiska w HMG miała być przeprowadzona jako element szerokiego programu odnowienia i wzmocnienia mocy produkcyjnych „Głogowa”. W ubiegłym roku warunki się zmieniły. Nastąpił krach inwestycyjny i wiadomo, że do rozbudowy mocy na razie nie dojdzie, bo nie ma za co. Jednak dzięki społecznemu naciskowi, nie zaniechano planów związanych z ochroną środowiska. Rozpoczęto przygotowania do „uszczelniania” „Głogowa”. W opracowanym wiosną programie przeznaczono na ten cel prawie 3 miliardy złotych, które należy wydać w ciągu czterech najbliższych lat. Chodzi głównie o modernizację oczyszczalni gazów konwertorowych, urządzeń odpylających gazy z suszarni na wydziale przygotowania wsadu i rozbudowę fabryki kwasu siarkowego. Program uzupełniają drobniejsze prace na innych wydziałach.

Nie ma sensu pisać, o ile zmniejszy się emisja trujących pyłów po modernizacji, o ile mniej będzie w powietrzu tlenku węgla i dwutlenku siarki po wydaniu owych trzech miliardów. Droga do tego długa i żmudna.



Po pierwsze — istnieje program, oszacowano ile wyniesie jego realizacja, ale brak dotąd wiążących decyzji na najważniejszych szczeblach. Stąd przejście ze sfery planowania do działania praktycznego w celu zmniejszenia emisji hutniczych pyłów niebezpiecznie się przeciąga. Akurat dużo mówi się o zatrzymywaniu czy też „zamrażaniu” wszelkich inwestycji. Charakter inwestycji posiadają niektóre zamierzenia HMG. Czyżby w imię ratowania finansów państwa metodą cięć wszędzie tam, gdzie chcą coś budować, zamierzano zamknąć także głogowską sprawę? Byłoby to jeszcze mocniejsze zaciśnięcie ekologicznej pętli. A wtedy zdrowe finansowo państwo niewielu by już ucieszyło...

Jednak najbardziej szkodliwa huta nie gwarantuje, że jej otoczenie wolne będzie od szkodliwych gazów i pyłów. Tym bardziej w przypadku huty „Głogów”, która wyemitowała już wielką ich ilość. Potrzebny jest więc „kordon” oddzielający HMG od reszty świata. Potrzebna jest strefa ochronna wokół HMG, aby uściślić obszar jej oddziaływań, kontrolować go i minimalizować dalsze skutki trującej emisji.

Pamiętam spotkanie w sprawie ochrony środowiska, zorganizowane przez legnicką „Solidarność”, na którym mieszkańcy okalających hutę wsi opowiadali o skutkach tego sąsiedztwa, odczuwanych przede wszystkim przez dzieci. Potem był film w telewizji wrocławskiej. Co się od tego czasu zmieniło i zrobiło?

Czesław Gmitruk, pełnomocnik dyrektora huty ds. strefy ochronnej:

— Toczą się rozmowy co do wielkości tej strefy. Póki co, z terenu strefy huta wybrała tzw. obszar „A”, co do którego nie mamy żadnych wątpliwości, że należy stąd ewakuować ludność i zmienić jego strukturę zagospodarowania. Prawdopodobnie teren ten przejdzie na własność HMG. Należy z niego wykwaterować 5 wsi: Bogomice, Rapocin i Biechów w całości oraz częściowo Zukowice i Wróblin. Mieszkańcy potrzebują 240 mieszkań w miastach, 140 gospodarstw rolnych, 40 właścicieli gospodarstw nie stawia żadnych warunków, a więc po otrzymaniu pieniędzy, chcą się urządzić na własną rękę.

Jeżeli chodzi o strefę ochronną, to do dziś nie ma jeszcze ostatecznych decyzji. Dopiero przed kilkunastoma dniami huta otrzymała od biura projektowego założenia techniczno-ekonomiczne obszaru „A”. Będą one konsultowane w HMG, w zarządzie KGHM-u, potem jeszcze w ministerstwie, a na końcu wypowie się na ich temat rząd. Kiedy należy się spodziewać konkretnej decyzji, otwierającej furtkę dla działań praktycznych? Prawdopodobnie jesienią. Byłby to zarazem termin ostateczny, gdyż wiadomo, że po zebraniu plonów niektórzy rolnicy zabiorą się do przeprowadzek, tak, aby wiosną znaleźć się tam, gdzie będą mogli znów siać i sadzić.

Po nich pozostanie ziemia, którą znów należy przywrócić do życia.

★

— Oddanie przyległych terenów hucie nie oznacza katastrofy ekologicznej — mówi Czesław Gmitruk. — Przyłączymy ok. 2 tysiące ha, z tego na 600 ha będą pasy zadrzewień. Możliwe, że w przyszłości topole, które tu zasadzimy, będą surowcem dla przemysłu papierniczego. Między pasami zadrzewień znajdą się uprawy roślin, które nie trafiają do bezpośredniego zużycia.

Dziś na sporej części obszaru „A” gospodarują rolnicy. Niestety, jest to gospodarowanie wątpliwe. Brak bowiem jego efektów w postaci zbóż, pasz itd. Huta pokrywa złotówkami straty w uprawach i rolnicy pobierają rocznie ok. 20 mln zł. W efekcie końcowym dokonuje się ogromne marnotrawstwo, ponieważ za pieniądze z odszkodowań można było już dawno przeprowadzić rolników na inne tereny, gdzie ich praca nie poszłaby na marne, a dawała rezultaty w postaci żywności.

A więc jeszcze raz powraca sprawa tematu podejmowania decyzji. Okazuje się, że w walce o naturalne środowisko wiele do powiedzenia mają inżynierowie i technicy, ale również wielu, a może i więcej, zależy od ludzi, którzy umożliwią im działanie. Od kompetentnych władz, podejmujących właściwe i wczesne decyzje administracyjne.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Przez kilkanaście dni sierpnia mieszkańcy województwa legnickiego mieli okazję do snucia refleksji, czy aby słowa popularnej przed laty piosenki Kabaretu Starszych Panów o tym, jak to „ulubione słoneczka zachodzą za mój zimowy stół”, nie staną się aktualne już teraz, w pełni sezonu owocowo-warzywnego. Pomidorów w handlu nie było i choć obecnie są ich już pełne półki, to musi zastanawiać fakt, dlaczego rosną amplitudy dostaw, pojawiają się dziury w zaopatrzeniu, praktyki tzw. „rzucania” na rynek towarów, które w obecnych warunkach stanowią jedyną szansę urozmaicenia naszych i tak już ubogich...

ADIOS POMIDORY

Rzecz będzie nie tylko o pomidorach. Wszak w skali województwa występują dotkliwie braki w zaopatrzeniu w owoce. Produkcja własna pozwala na zaspokojenie potrzeb jedynie w 10 procentach. Resztę trzeba kupić i przywieźć z innych, nie raz bardzo odległych regionów kraju. Musimy sprowadzać jabłka, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie, a krajowa podaż jest w tym roku mała. Wiosenne mrozy zrobiły swoje.

Wielu z nas, podróżując na przykład do Wrocławia, zadaje sobie pytanie, dlaczego tam owoce są, a u nas w Legnicy czy Lubinie nie ma? I doprawdy trudno jest sobie wytłumaczyć, że dzieje się tak dlatego, że w okolicach Wrocławia sadownictwo jest rozwinięte, istnieją duże zaplecze magazynowe, są nowoczesne chłodnie. A w Legnicy? Wystarczy powiedzieć, że miejska przechowalnia mieści się, przepraszam, w pomieszczeniach bylewej wytwórni trumien i ma tę właściwość, że temperatura w niej panująca jest zawsze wyższa niż otoczenia. Gdy obrodzi na przykład truskawka, a jak wiadomo nie znosi ona leżakowania, wówczas w punktach skupu i magazynach województwa dzieją się dantejskie sceny. W tym roku skupiono 470 ton truskawek, z czego sprzedano 72 tony, 170 wywieziono do innych regionów, a resztę zdolano przetworzyć we własnej przetwórni. Miejmy nadzieję, że będzie się można o tym przekonać zimą. Boom truskawkowy był jednak niczym w porównaniu z tym co nastąpiło, gdy zaczęto skupować pomidory i ogórki. Po województwie chodziły słuchy, że ileś tam pomidorów zgnilo, podczas gdy ludzie daremnie biegali od sklepu do sklepu. Dlaczego?

Wiceprezes Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej Edward Chociej twierdzi, że sprawa nie jest taka prosta, jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Najpierw skupuje się pomidory szklarniowe, potem jest dziura, którą zapełnia się importem z Bułgarii i dopiero w sierpniu wchodzi na rynek nasze, krajowe. W tym roku ktoś chciał być sprytniejszy od innych (chodzi o kombinat ogrodniczy w Małomicach) i przetrzymał pomidory szklarniowe ponad dopuszczalną normę, chcąc, jak można przypuszczać, maksymalnie wyśrubować cenę i popyt. Pomidory przejrzały, zrobiły się miękkie i ciekące, więc jak się dziwić, że nikt nie chciał ich kupić i rozprowadzać. Ponoć w obliczu strat nie do uniknięcia robiono co się da. Udało się sprzedać po niższych cenach tylko 17 ton. Co stało się z resztą — nie wiadomo. Sprawa nabrała rozgłosu. Na kombinat „nasłano” nawet telewizję, ale i to nie odwróciło faktu, że trochę pomidorów zgnilo. Import się skończył,

krajowa produkcja jeszcze zielona i stąd braki.

Zaiste, znajomość praw ekonomicznych i związane z nią oczekiwanie na najwyższe zyski przyniosło „znakomity” rezultat! Czy naprawdę nie można było nic zrobić, by uniknąć strat? Kto poniesie za nie odpowiedzialność? A przecież przy odrobinie dobrej woli można sobie poradzić z największym nawet kryzysem nadprodukcji. Ogórki tego roku obrodziły nadspodziewanie dobrze. Szkopuł jednak w tym, że nie wtedy, kiedy tego oczekiwano. Wegetacja ogórków spod tzw. niskiej folii uległa z powodu złej aury opóźnieniu i przed instytucjami prowadzącymi skup pojawiło się widmo tragedii, bowiem w tym samym czasie pojawiły się ogórki gruntowe. Wobec spiętrzenia dostaw i braku zaplecza magazynowego pytaniem numer 1 było: Co z tym zrobić? Zapasy rosły, temperatura też, widmo gnijącej zieleniny zagląda w oczy... Sposób się znalazł. Ruszyły przetwórnice w Pątnowie i Ścinawie. Przez tydzień załoga wzmocniona personelem administracyjnym pod wodzą prezesa i jego zastępców kiszyła ogórki pracując na trzy zmiany. Efekt? Na 410 zaplanowanych ton zakiszono już 310 i zakonserwowano 320 ton. A trzeba wiedzieć, że szczyt sezonu dopiero nadejdzie. Przetwory te są przeznaczone wyłącznie na zaspokojenie rynku województwa legnickiego, a przewidywane nadwyżki pójdą na kraj. Jednak i na ogórkowej łączce nie brak absurdalnych zjawisk. Oto gdy Legnica rozsyła po Polsce dramatyczne wołania o przejęcie nadmiernych zapasów ogórków, w tym samym czasie Warszawa, odczuwając ich dotkliwy brak (ceny w stolicy sięgają 22 zł za kg, w Legnicy dwa razy mniej), decyduje się mimo takiej sytuacji na przerobienie na paszę 200 ton ze swych i tak szczupłych zapasów! Bałagan, jak widać, panuje wszędzie.

Zaopatrzenie w warzywa zapowiada się dobrze — mówi prezes. Nie brakuje, a nawet jest za dużo (!?) kapusty białej — ostatnio sprzedano jej 50 ton do Holandii i Szwecji. Występują, co prawda wahnięcia w dostawach czerwonej i włoskiej, ale z każdym dniem ma być lepiej. Cebuli jest zatrzęsienie, co sprawia, że 50 ton leży w zapasie, bo nie ma jej komu sprzedać. Podobnie kształtuje się podaż ziemniaków, buraków, marchwi i pietruszki. W sumie w podstawowe warzywa jesteśmy bogaci i tylko kaskadizm w postaci np. powodzi (podczas ostatniej sprzedaży ziemniaków skoczyła z 10 na 40 ton dziennie w samej Legnicy) mógłby zakłócić rytm dostaw. A na to, na szczęście, się nie zapowiada.

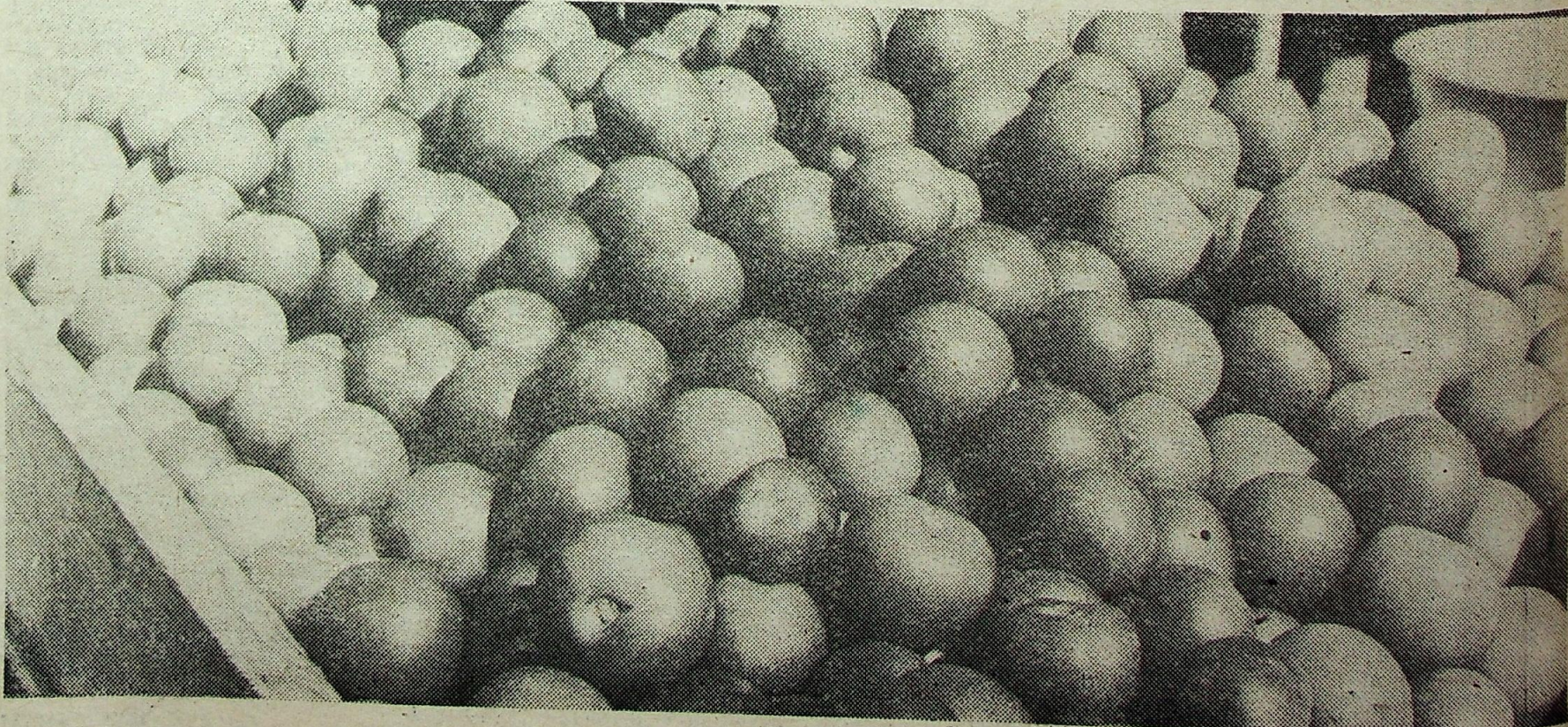
Oczywiście pewność zaopatrzenia w podstawowe warzywa nie może przesłaniać trosk i kłopotów, jakie staną się naszym udziałem z chwilą, gdy zechcemy wzbogacić nasze stoły o kalafiory, pory, nie mówiąc już o takich frykasach jak rzodkiewki czy salata. Ich uprawa bowiem nie cieszy się popularnością wśród producentów. Jest po prostu zbyt ryzykowna. Sadzi się je wiosną, gdy ceny są najwyższe, a potem zaozuje pole i uprawia coś innego. A ochotę na listek salaty miewamy nie tylko w maju.

Piętą achillesową województwa jest właśnie struktura produkcji. Pięćdziesiąt procent kontraktacji to kapusta, której uprawa nie jest ryzykowna, a zyski płyną spore. Prezes Chociej mówi, że WSOP podejmuje nie pierwszy już raz walkę o prawidłową strukturę upraw, bo przecież korzyści byłyby oczywiście (zniesienie kosztownych przewozów z innych regionów). W przyszłym roku ma nastąpić widoczna poprawa. Obok polityki kontraktacyjnej duże nadzieje wiąże się z instrumentalną rolą cen. Już dziś nie jest tajemnicą, że kompot truskawkowy będzie tej zimy kosztował 50 zł, bo nie może być tak, jak do tej pory, że do każdego stoiska spółdzielnia dopłacała 7 zł. Czyżby pierwsze oznaki reformy?

Na razie rynek owocowo-warzywny ratują działkowicze a sklepy sprzedają same ziemniaki. Nie wiedzą, że oprócz zaopatrzenia hurtowego prowadzi się skup płodów rolnych od działkowiczów. Odbywa się to po cenach detalicznych obowiązujących danego dnia minus 20 procent marży. Towary można dostarczać bezpośrednio do sklepów WSOP.

W sumie więc można założyć, że nie będziemy musieli nostalgicznie nucić melodii „Adios pomidory”, choć śpiwka ładna, a to tylko dlatego, że branża owocowo-warzywna chyba jako jedyna w mechanizmie gospodarczo-finansowym kraju nie czeka na reformy zaczęła się kierować prawami ekonomii. Relacją podaż — popyt. A że uderza nas to po kieszeni, to już inna sprawa...

JACEK BROSZKIEWICZ



Zamieszanie i głupota, mylenie stanowisk, poglądów i osób jest w wielu sprawach tak wielkie jak... pożądanie Szczeniście przez wieki i lata trwa dyskusja o kształcie wychowania, przysposobienia młodego pokolenia do pracy dzisiaj i jutro. W wielu kulturach sens tych wysiłków sprowadza się do zwięzłego hasła „Przeszłość dla przyszłości”. Chodzi tutaj nie o kontynuowanie tradycyjnych i zachowawczych postaw, lecz właśnie o czerpanie pełną garścią z dobrej tradycji dla dobrej przyszłości.

Ktoś kiedyś powiedział, że tradycja to nie innego jak sprawdzony postęp. Ano, właśnie. Uludne są jednak wszelkie mniemania, jakoby było rzeczą możliwą wychowanie młodego pokolenia na nasz obraz i podobieństwo. I nie tylko dlatego jest to niemożliwe, iż każdy nosi w sobie ileś tam możliwości genetycznych kombinacji, lecz głównie dlatego, że każde pokolenie kształtuje inne warunki społeczno-gospodarcze, chociaż niby ta sama tradycja kulturowa.

Obserwujemy teraz wszędzie, zwłaszcza w kluczowych wycinkach życia społecznego inwazję ludzi młodych. Ogromna większość kierownictwa organizacji związkowych to ludzie, którzy ledwo tknęli trzydziestkę. W niektórych opiniach, ma to być niby odwet młodego pokolenia za lata rządów gerontokracji (rządów starców). Czy jej alternatywą ma być pueroakcja? Demokracja chłopów?

Państwo i kraj nie są ani podwódką, ani wyłącznie boiskiem szkolnym, chociaż i te w sumie na państwo się składają.

Osobiście bliskie są mi poglądy tych ludzi, którzy opowiadają się za forowaniem młodych, zdolnych i pracowitych, obojętnie w jakiej dziedzinie. Zresztą kolejność wymienionych przymiotników może być dowolna, ale muszą one być ze sobą w ścisłym związku. Tymczasem wspomniane na początku zamieszanie, głupota drapowana w przeróżne hasła, transparenty, uzewnętrzniana w ulotkach, rysunkach satyrycznych odbiera wielu młodym ludziom z kierowniczego przywództwa moralną i intelektualną legitymację do sprawowania owych kierowniczych funkcji, dlatego że w praktyce dają placet do nachalnego i publicznego obrażania własnego narodu, tradycji, uznawanych przez to społeczeństwo wartości. Słowem — bezczeszczenia polskiego sanktuarium. Nie jest to gmach ani wymysłony, ani wyimaginowany.

Pojęcie o narodowych zaklętych rewirach funkcjonuje w naszej świadomości od wieków. Czy jest czymś wydumanym pojęcie narodowej godności? Proszę zobaczyć, co prezentują nam przedstawiciele chłopczej nieodpowiedzialnej demokracji od wielu miesięcy na murach miast, słupach ogłoszeniowych, dworcach kolejowych i wszędzie tam, gdzie jest skrawek eksponowanego miejsca. Cwe nieustanne obśmiewanie i wyszydzenie własnego narodu, a w sumie ludzi starszego pokolenia, które podniosło ten kraj z ruin. I prawda, że również oni dopuścili do wychowania takiego pokolenia...

Instytucja błazna nadwornego była zwyczajowo przyjęta we wszystkich cywilizacjach. Błazen jednak nigdy nie zajmował królewskiego tronu, chyba że dla błazenady. Prawda, że u nas i błazny zostały nobilitowane, ale nie każdy z nich może być Stańczykiem. Kto, kiedykolwiek w przeszłości, usiłował naśladować Stańczyka, przypomnę z historii zaboru austriackiego „Teke Stańczyka” i stronnictwo hrabiego Stanisława Tarnowskiego — ugodowców gatyjskich wie, jak się takie naśladownictwo skończyło.

Niedawno jeden z młodych przywódców związkowych na wiecu wobec tysięcy ludzi nawoływał, aby wymusić na rządzie — cytując z pamięci — byśmy mogli się kłaniać w tym kraju przed wszystkimi grobami historii. Błazen, politykier czy nowa supergwiazda? I nic nie kosztuje (przynajmniej demagoga) rzucenie takiego hasła w wielotysięczny tłum. A ja przepraszam, pytam się pod tą związkową amboną: niby przed jakimi grobami, w s z y s t k i m i z naszej historii mam się kłaniać? Prawda, że każde pokolenie układa na nowo podręczniki swojej historii. Bo każde pokolenie musi odczytać swoją przeszłość na nowo. Kto by się jednak nie przymierzał do tych wysiłków, nie zmieni podstawowych faktów, które już zostały tam w mrokach zapisane. O klasowych społecznościach, o klasowych uwarunkowaniach kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa polskiego w XIX i XX wieku. Więc proszę mi wskazać po kolei owe groby, przed którymi mam przyknieść. Na pewno nie uczynię tego przed wszystkimi. Bo to wynika z mojego poczucia klasowej świadomości.

Znam przypadek, że młody kandydat na

PRZEJĄĆ TĘ SCHEDE

historyka tak się przejął sylwetką XVIII-wiecznego szlachetki, który był tematem jego dysertacji doktorskiej, że nieomal zewnętrznie upodobił się do niego, a pałacyk, gdzie kontuszowa postać żyła, obecnie PGR-owski, gotów był zniszczyć, bo gdzie te chamy się wprowadziły? Sam zaś był synem rodzica, który przed wojną skupował szmaty.

Od lat interesują mnie dzieje polskiej myśli społeczno-politycznej. I zdaje sobie sprawę, jak mało z tej skarbnicy wciąż przecież obecnej w pismach i publikacjach, czerpiemy dla pożytku dnia dzisiejszego. Jak kadłubowe były i pozostaną nadal programy kształcenia humanistycznego, poczynając od szkoły podstawowej, a kończąc na programie wyższej uczelni. Od dziesięcioleci ponosimy raz za razem klęski za prymitywizowanie naszej tradycji narodowej i dorobku intelektualnego. Ponosimy klęski z racji słabości marksistowskiego warsztatu badawczego życia społecznego. My przedstawiciele plebejskich klas, zamiast jak nasi ojcowie pasać krowy i orać ziemię, pracować w fabrykach, poszliśmy na studia, kończąc je lepiej lub gorzej, byle szybko, byle móc pracować. Nasi równieśnicy, przedstawiciele przegranych klas społecznych, obszarników, większej i mniejszej burżuazji, sprzedawali w tym czasie rodowe srebra, sygnety, wynosili do salonów Desj empiryczne stoliki i bidermajery, aby ciurkiem kończyć po dwa, trzy fakultety.

Przegrane klasy nigdy się nie poddają. W ten sposób stworzono intelektualne przychylki wzmocnione fundowanymi stypendiami i stażami w zagranicznych uczelniach, aby teraz mogli podjąć pierwszy front walki ideologicznej z ludowym państwem. Pokolenia szybko zmieniają dziejową wartość. Próżnia ideologiczna, jaka wytworzyła się na wielu obszarach naszego życia społecznego, atrakcyjność intelektualnych sylwetek potomków starego establishmentu, wzmocniona wieloma dyplomami krajowych i zagranicznych uczelni przyciąga teraz chłopców-puerokratów. I nie tylko ich.

Kiedy na początku grudnia ubiegłego roku w sali Klubu Dziennikarza w dyskusji publicznej spytałem ówczesnego rzecznika prasowego KKP dra Karola Modzelewskiego, w jaki sposób podejmuje się trud po-

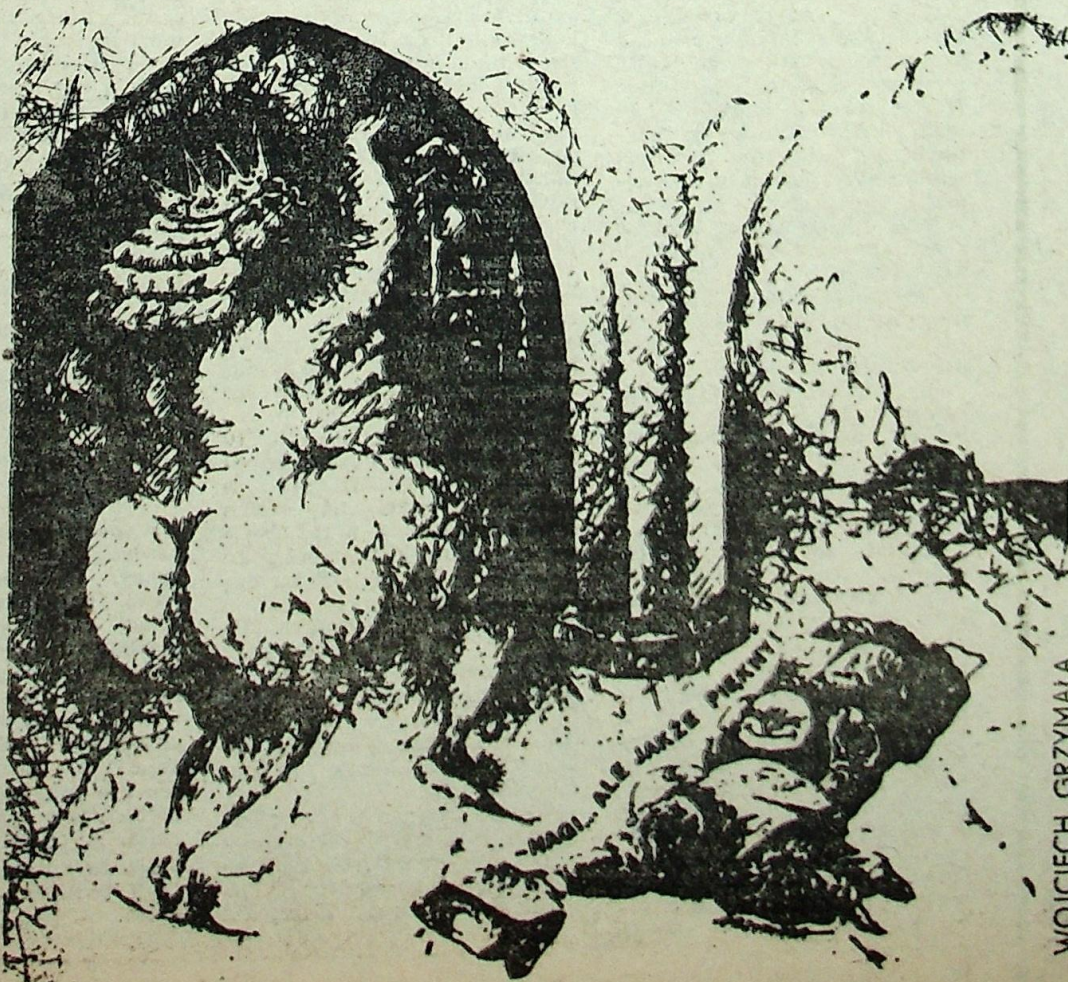
litycznego wychowania ludzi, którzy przyszli do ruchu związkowego z „ziemi niczyjej”, bez żadnego przygotowania do pracy publicznej, odpowiedział mi wówczas, iż rzeczywiście to jest problem ogromny dla związku. Teraz już wiem, w jakim kierunku usiłuje się prowadzić te tłumy przybyłe z politycznej „ziemi niczyjej”...

Uważam, że moralnym obowiązkiem wszystkich ludzi opowiadających się za spokojem w tym kraju, za władzą ludową jest zwrócenie bacznej uwagi — poczynając od własnego domu — na wychowanie młodego pokolenia. Partii marksistowsko-leninowskiej nieodzowny jest przyręcznik nowej generacji wykształconych ludzi. Partii potrzeba nowej kadry komunistycznych intelektualistów. Właśnie partii robotniczej. Nie jest bowiem socjologiczną prawdą twierdzenie, jakoby klasa robotnicza potrafiła sama unosić się w sferze świadomości z wyznaczeniem swego miejsca i roli. Może jej jednak w tym dopomóc komunistyczna inteligencja o głębszym zapleczu intelektualnym, wyrosła z robotników i chłopów. Kiedy mówimy o wyciąganiu wniosków z „przeszłości dla przyszłości”, jest to w tej chwili dla partyjnych rodziców jeden z podstawowych obowiązków wobec własnych dzieci.

W latach przedwojennych przed Wiosną Ludów nieomal równocześnie pod trzema zaborami zrodziła się idea pracy organicznej, koncepcji, która do dzisiaj nie doczekała się pełnego uhonorowania tak w historiografii jak i w potocznej świadomości. Wówczas to na naszych ziemiach dokonana się pierwsza rewolucja oświatowa, w wyniku której poczucie świadomości narodowej, suwerenności języka polskiego poszerzyło się o rozległe autonomiczne obszary stanowe.

Po trzydziestu kilku latach przeobrażeń społecznych, kluczenia gospodarczego pora wreszcie na stworzenie ideologicznej koncepcji — w oparciu o marksizm — przygotowania naszego społeczeństwa dla potrzeb dnia dzisiejszego i jutra. Tylko wówczas nie znajdzie posłuchu taki politykier, który teraz memu dziecku każe kłekać przed grobem na przykład właściciela fabryki guzików. Żeby tylko!

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



Za czterdziestym zjazdem na dół z górniczej romantyki wiele nie pozostaje. Człapiące gumowce, spocone plecy, woda, spaliny i co najważniejsze świadomość braków w elementarnych potrzebach. Z tego powodu zuchwałość górnicza przytłumiona, pieprzny dowcip nie śmieszy... Niepewność, zmęczenie niepokojem i natrętną myślą — warunkiem: aby była ruda miedzi górnik musi jeść, musi wziąć na dół dobrze obłożoną pajdę chleba, tak obłożoną — by w wysokiej temperaturze po upływie godziny nie zzieleniała. Mówi się o tym w łaźni, w autobusie, na dole mniej. Trzeba wszystko robić, aby utrzymać normalny rytm pracy, rozciągnąć go od tłustych do chudych dniówek. Nie potrzeba wiele, potrzeba jak wszystkim: spokoju, poczucia pewności, zaufania...

CHEĆCIĄ ŚRUBY NIE ODKRĘCI

— Nieporównanie zmieniło się tutaj po Sierpniu — mówi w dyrekcji ZG „Polkowice”. Kopalnia wydobywa planowo 24.300 ton rudy miedzi na dobę. Ten nie wymuszony rytm, samoistny zapal, powoli jednak poczynają rozkładać niedomagania, których największy zryw nie jest w stanie pokonać. Obok długofalowych problemów pojawiają się niespodzianki, kłopoty potęgują się i mnożą. W dyrekcji mówi się, że trudno prognozować. Okres kiedy drżeli (na przełomie czerwca i lipca) z powodu braku paliwa czy minął bezpowrotnie? Kłopoty ze smarami i olejami. Wydobywanie trwa, obywateli bez większych przestojów, lecz mówić jak będzie za miesiąc lub dwa?

Ludzie — i to tylko jest pewne — myślą o pracy, myślą bez przymusu, bez propagandy, że to swoje, własne, myślą i robią, wbrew tendencji do dyskutowania.

Mapa frontu robót oddziału G-12 opatrzona informacją lapidarną: Drugi stopień potencjalnego zagrożenia, kategoria B. Stopień największy wyraża się kategorią C. Wówczas na takim obszarze prowadzone są ściśle wyznaczone prace, przez ściśle wyznaczoną grupę.

G-12. Po piętnastu minutach poziom 850. Zastępca kierownika oddziału — Henryk Stejkowski wyszukuje gorączkowo porównania. Gdyby ktoś kogoś po przebudzeniu bezpośrednio wsadził do ciasnej i ciemnej szafy, zamknął ją i rzucił z wysokości o podłogę. Podobnie jest z tapnięciem. Chociaż są trochę przyzwyczajeni, to jednak cierpienie skóra. Na to nie ma silnych.

G-12 — częste obwały w sąsiedztwie uskoków, uskok o wysokości zrztu sięgającej 5 metrów biegnie środkiem frontu robót i powoduje, że urabianie wyrobisk w partiach przyuskokowych jest trudniejsze, niebezpieczniejsze.

Jeszcze kilkanaście kroków i komora maszyn oddziału dwunastego. Stanisław Macias — mechanik mówi o przyczynach przestojów. Brak części zamiennych, dostawy części nie zawsze na czas.

— Tydzień temu otrzymaliśmy skrzynię biegów po remoncie, dzisiaj już jest nie-sprawną. Mają wydać u góry na reklamację inną, ale to potrwa. Kiedyś na skrzynię czekaliśmy tydzień.

Macias to jeden z tych, których nie trzeba prosić, błagać, straszyć. W wolne soboty przychodzą, ale jeżeli już przyjdą, by przygotować maszyny na poniedziałkową zmianę chcą mieć kompletne narzędzia pracy, części do wymiany. Tymczasem brakuje kluczy do odkręcenia śruby, to co jest — zbyt kruche, pozostaje przecinak i młotek.

Macias: To nie jest efekciarski slogan, robimy co możemy, ale w pewnych sprawach dobre chęci nie wystar-

czą. Chęcią śruby nie odkręci.

Kilka przecinek dalej. Syk tlenu uwolnionego pod ciśnieniem. Grudki czerwonego spawu skwiercząc przygasają w oleistym spągu komory. Po wypuszczeniu maszyn, w ramach luzu regeneruje się łyżkę do ŁK-2. W warunkach przedsierpniowych pewnie wywędrowałaby na złom, teraz łąta się ją pieczolowicie, bo łyżki do miedzi są na wagę złota. Regenerują już czwartą łyżkę, spawacze z każdej zmiany pracują przy niej:

— Za tydzień będzie gotowa — deklaruje Arkadiusz Szlagan — trzy, może cztery miesiące jeszcze ponabiera, to dużo, żywotność nowej łyżki przewiduje się zwykle na sześć miesięcy.

Zrobiono by i więcej, tylko nie ma czym. Brakuje odpowiednich elektrod z twardej stali, są kłopoty z gazem, brakuje reduktorów acetylenowych:

— Takimi palnikami nikt na powierzchni nie chce pracować, nikt ich nie bierze, więc dają je na dół.

Maciej Kosiński z ociąganiem wychodzi z kanału. Zawracanie głowy nie w porę, ma pilną robotę przy jarmie hamulcowym. Twierdzi, że w brygadzie przeglądowo-remontowej obowiązuje jedynie zasada złotej rączki. Brygada, która powinna ograniczać swoje obowiązki do wymiany podzespołów faktycznie zajmuje się dorabianiem części, regenerowaniem elementów nie zużytych do końca. Czy tym nie powinien zajmować się specjalnie powołany do tego celu Zakład Naprawy Maszyn?

Jarzma po remoncie w ZNM to buble, regenerujemy sami, to zajmuje nam dwie godziny, okres ten przedłuża się jednak gdyż brakuje nam wciąż materiałów do regeneracji — informuje jeden z mechaników. — Braki części są olbrzymie, nie ma płytek, nakrętek ósemek, nie ma odpowiednich opon. Te, na których się teraz jeździ, nie zdają egzaminu.

Kosiński wyciąga przed siebie czarne od olejów i smarów ręce:

— Rękawice dane na dwa miesiące nie wystarczają nawet na dwa dni. Tak jest ze wszystkim.

Sasiad dodaje: — Co tu mówić, jak nie będzie odpowiedniego zaopatrzenia w części zamiennych, na takim sprzęcie, jaki jest w tej chwili pojedziemy jeszcze pół roku i wszystko się rozleci, bo cudów nie ma...

Do przodka niedaleko. Po drodze krata. Rozładunek wstrzymany. Dwa wozy z wypełnionymi łyżkami czekają aż taśma ruszy. Taśma nie drgnie. Upiływają minuty. Operator wozu narzeka, że traci czas...

W tym kręgu braków efekt starań i wysiłku jest jednak widoczny. Front robót przesuwa się wciąż dalej, w głąb. Przodowy, Zenon Kamiński

ręką wskazuje w stronę naprzężonych i wygiętych lekko filarów z drewna, wspierających strop. Tam obwaliła się ściana. Duży obwał, długości 40 metrów. Nikomu się nie nie stało. Obwał objechali dookoła, ten manewr pochłonął sporo czasu. Ubiegłej nocy tapnięcie, bez kłopotów.

Kamiński krzyczy do ucha, że brak wtryskiwaczy silnika w wozach odstawczych powoduje, kopcenie maszyn, ilość spalin ogromna. W przodku czasem nie do wytrzymań. Kłopoty mają operatorzy wiertnic. Niedostatek łożysk oporowych do SD-u, powoduje, że wierci się przodki zamiast dwoma, jednym ramieniem wiertnicy. To daje 50-procentowy spadek wydajności. O organizacji pracy można powiedzieć, że wciąż kuleje. Jedna awaria wozu odstawczego i już jest załamanie rytmu.

— Dziś dłuższy czas maszyna do rozdrabniania dużych kęsów rudy, z powodu braku napięcia stała. Sypało się urobek na kupę, przy kracie. Potem kiedy już ruszyła, trzeba było zrobić jeszcze raz te same czynności: nabrać i wyrzucić. A minuty uciekają — dodaje operator wozu odstawczego.

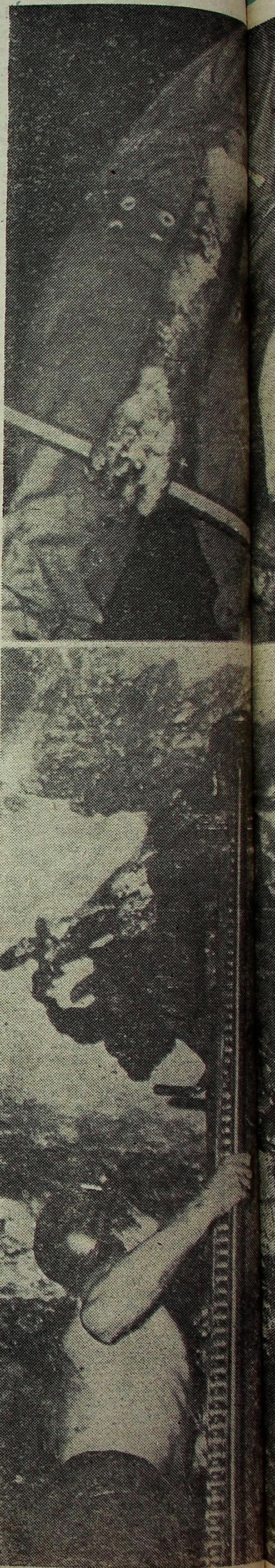
Wiercenie w przodku wciąż trwa. Strzałowi czekają, drobna awaria lub brak części opóźnia ich wejście. Stanisław Banach mówi, że potrzebuje spokoju, chce się skupić na swojej robocie, tymczasem braki, ciągle braki napinają atmosferę. Amonit — najczęstszy materiał wybuchowy stosowany do odpalania przodków — wywołuje silne bóle głowy, poza tym jest o 30 procent słabszy od dynamitu. Banach twierdzi, że wprowadzenie na szerszą skalę dynamitu byłoby korzyścią dla zakładu. Mniejszą ilością materiału wybuchowego można zabrać więcej rudy.

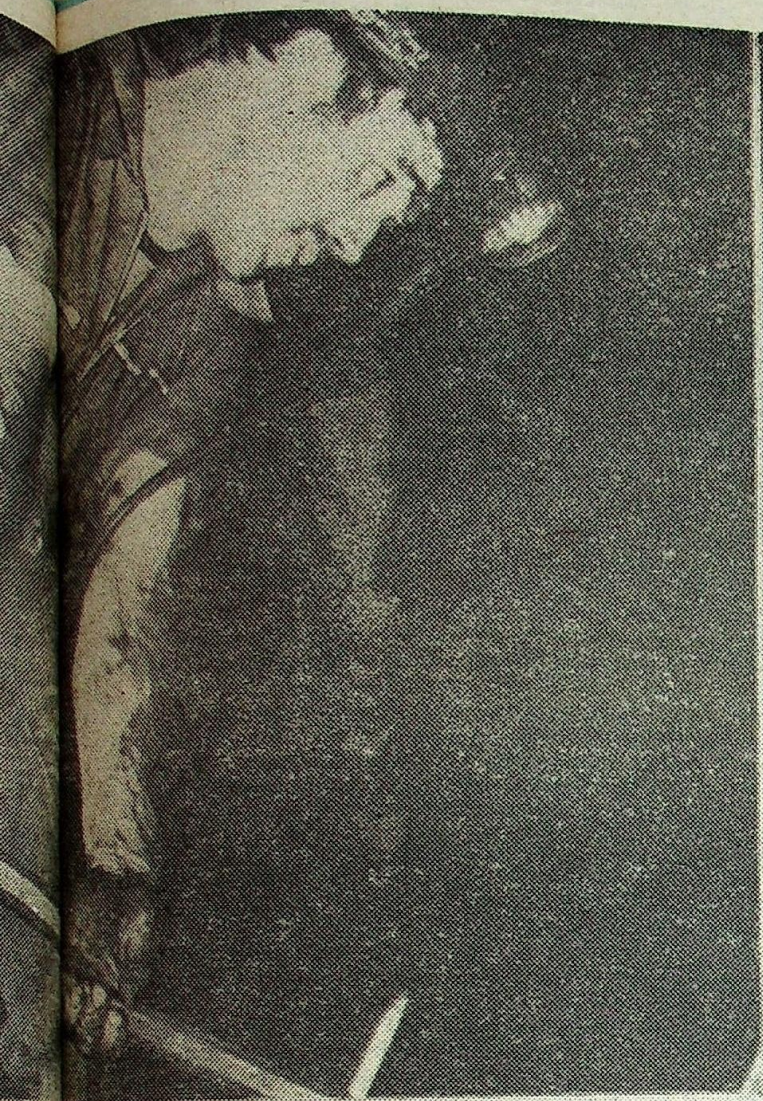
Wiertarki wciąż pracują, idziemy w stronę podszybia. Za załomem wóz odstawczy złapał kapecia — „rozkraczył” się w samym środku głębokiej kaluży. Operator maszyn pogonił po pomoc, ktoś inny dla bezpieczeństwa stoi przy wozie.

Stejkowski trochę denerwuje się, mogą być znowu kłopoty. Z oponami też nie najlepiej, jak opony nie będzie, nie w zamian nie dorobi się — konkluduje...

Z podniecenia strajkowego przeszliśmy do rytmicznej pracy, jednak niedostatek części zamiennych, narzędzi pracy, między innymi z tego powodu, że zakłady często stoją, powoli zaczyna nas rozkładać. Na nic się zda wzrost poczucia osobistej odpowiedzialności. Jeżeli nic nie zmieni się w tym zakresie, nie nie przybędzie, do jesieni tego roku utrzymamy ten rytm. A co dalej?

Na to pytanie nikt nie potrafi jednoznacznie odpowiedzieć.





Od wielu, wielu lat z dziwnym uporem modernizowano strukturę działalności Państwowych Gospodarstw Rolnych. Dziś tylko najstarsi działacze z żalem wspominają stare dobre czasy, kiedy gospodarstwa rolne wielkości kilkuset hektarów miały duże możliwości samodzielnego podejmowania decyzji gospodarczych. Później zaczęto tworzyć wielkie zakłady rolne, kombinaty, zjednoczenia, skupiające w skali kraju tysiące, setki tysięcy urzędniczych etatów. Po częściowo rzadko, później coraz częściej kolejnymi szczeblami biurokratycznej hierarchii zaczęły spływać wytyczne. Raz puszczane w ruch koło szybko nabierało rozmachu. Tak zrodził się system nakazowo-rozdzielczy, który w ostatnich latach gospodarstwom rolnym nie pozostawiał żadnego marginesu swobody decyzji. I specjaliści są zgodni, co do tego, że właśnie ten system rozłożył uspołeczniony sektor rolnictwa.

REFORMA Z BALASTEM ZANIEDBAŃ

Struktura gospodarstwa PGR przedstawiała się jeszcze na początku tego roku następująco: Centralny Zarząd PGR — jako koordynator działalności w skali kraju, zjednoczenia — na szczeblu województwa i dalej kombinaty, zakłady rolne, gospodarstwa. Oprócz tego istniały i istnieją nadal wydzielone rolnictwa w urzędach wojewódzkich oraz Ministerstwo Rolnictwa, które to instytucje również czynnie kierowały uspołecznionym sektorem rolnictwa, jako że rolnictwo prywatne było bardziej odporne na wszelkie próby ingerencji z zewnątrz. A więc producent, czyli gospodarstwo rolne miał nad sobą cztery jednostki nadrzędne.

Krótko mówiąc — system nakazowo-rozdzielczy polegał na ilościowym planowaniu w instancjach centralnych wielkości produkcji roślinnej i zwierzęcej, przy czym planowanie to szczegółowo dotyczyło niemal wszystkich rodzajów inwentarza oraz upraw. Następnie wielkości zaplanowane rozdzielano na poszczególne województwa, nakazując ich bezwzględna realizację. Kolejnym krokiem były podobne operacje na szczeblu zjednoczenia, a następnie kombinatów i zakładów rolnych. Później już tylko konsekwentnie sprawdzano realizację nakazów. Niestety, podczas dokonywania takiego rozdziału, tylko w niewielkim stopniu brano pod uwagę takie czynniki, jak warunki klimatyczne, jakość gleb, potrzeby gospodarstw rolnych, warunki hodowlane, możliwości paszowe. Sprzeciw gospodarstw rolnych traktowano w kombinacie i w zjednoczeniu jako nieudolność organizacyjną lub po prostu niesubordynację. Skutki tego systemu, niestety, okazały się znaczne.

Sam wojewoda legnicki na spotkaniu z dyrektorem PGR-ów stwierdził, iż był on zły, że w czasie jego trwania zaniechano tak powszechnie stosowanych dawniej „dzienników rolnych” czy „historii pól”, nie mówiąc o złej strukturze upraw. Na przykład siano za dużo kukurydzy, przez co marnowano możliwości produkcji bardziej opłacalnych upraw.

Bywało, że system nakazowy zakładał zwiększenie ilościowego stanu bydła. Realizując to polecenie wozilo się np. do Kunic cielaki z Rzeszowa, Siedlec, bo bliżej nie można było ich kupić. Podczas długotrwałej jazdy zwierzęta chorowały, padały, a te, którym udało się przybyć na miejsce, jeszcze przez długie tygodnie musiały mieć zapewnioną troskliwą opiekę weterynaryjną. Inny przykład. W tym samym przedsiębiorstwie znajduje się duża hodowla krów mlecznych. Obok wysokowydajnych znajdują się krowy dające śmiesznie małe ilości mleka, przez co ich dalsza hodowla nie jest opłacalna. Mimo to podejmowane próby selekcji spotykały się każdorazowo ze stanowczym sprzeciwem jednostki nadrzędnej. A trzeba dodać, że dla takiej ilości bydła, jaka znajduje się w Kunicach, brakuje paszy i jak obliczają niektórzy pracownicy, mimo zmniejszenia stanu, ilość produkowanego mleka mogłaby być taka sama, gdyby pozostałym zapewnić więcej potrzebnej paszy. A tak, głodujące, zwłaszcza w okresie zimy, zwierzęta dawały średnio 2800 litrów mleka rocznie. (W skali zjednoczenia jest to jeszcze wynik stosunkowo dobry, bo np. PGR Tarnówek ma wydajność niewiele ponad 2000 litrów od krowy rocznie!) Zwierzęta częściej chorowały i padały. Ale ważne, że zgadzała się ilość ogonów.

Winą tego systemu jest również konieczność hodowli bydła w pomieszczeniach do tego nie przygotowanych oraz sztuczne podtrzymywanie wysokiego stanu pogłowia, mimo iż nie było możliwości właściwego wykarmienia zwierząt. Słyszałem również o opinii, jakoby na siłę forsowano hodowlę ras bydła, które w naszych warunkach nie sprawdziły się.

Podobnie było w produkcji roślinnej. Przewodniczący „Solidarności” w PGR Ku-

nice opowiada mi, w jaki sposób uprawiano tam buraki. A więc musieli siać taką ilość buraków, jaką im kazano, mimo że nie było fizycznej możliwości właściwej uprawy. Przez wiele lat „szły” buraki po burakach; takich podstawowych błędów nie popełniał żaden normalny gospodarz. Doprowadziło to do wydajności rzędu 150 q z hektara, gdy tymczasem gdzie indziej osiągnęto 500 kwintali. Aby w jakiś sposób zakamuflować tak niskie wyniki, robiono tzw. gumowe hektary. Zjawisko to polegało na tym, że na przykład zamiast planowanych 100 hektarów uprawiano 110, a całe zbiory przypisywano obszarowi planowanemu. Jeszcze w zeszłym roku właśnie w Kunicach buraki zmarzły na polu, bo nie miał kto zebrać plonów z takiego arealu we właściwym czasie.

Inne zjawisko starego systemu to „uszcześliwianie” na siłę ziemią z PFZ, często w kawałkach mniejszych niż dwa hektary.

Myszę, że przykładów wadliwego, a nawet szkodliwego działania systemu nakazowo-rozdzielczego można przytoczyć znacznie więcej. Nie o to jednak chodzi. Nie chodzi mi również o deprecjonowanie ciężkiej pracy załóg PGR. Najważniejsze w tej chwili że system ten przestał wreszcie funkcjonować. Od 1 lipca br. w PGR-ach weszła w życie reforma gospodarstwa.

Co ona niesie? Przede wszystkim działalność uspołecznionych gospodarstw rolnych znalazła się w kompetencji wojewody — dotychczas podlegały centralnemu zarządowi w Warszawie i wojewoda miał praktycznie niewielki wpływ na ich działalność. W zasadniczy sposób zmieniona została struktura administracyjnego zarządzania. Zlikwidowano centralny zarząd oraz kombinaty rolne. Zjednoczenia jeszcze funkcjonują, ale dni ich działalności są również policzone. W ostatnim swoim okresie muszą sporządzić bilanse za ubiegły rok gospodarczy, rozliczyć fundusz premiowy, inwestycje. Ich zadaniem jest również skoordynowanie prac nad wdrożeniem nowego systemu ekonomicznego. A więc strukturę zarządzania mocno uproszczono. Jest właściwie dwustopniowa — gospodarstwo rolne i PGR, chociaż

ski, czy straty. Średnio połowa z nich była na plusie, połowa na minusie. Obecny system zmusza i dopinguje bodźcami ekonomicznymi do takiego gospodarowania, które przynosi zyski. A trzeba nadmienić, że zlikwidowano najważniejszą dotację do PGR-ów, tę która budziła najwięcej kontrowersji — dotację do produkcji sprzedanej, wynoszącą czasami 30 proc. jej wartości.

Pozostały tylko dotacje o minimalnym znaczeniu dla działalności gospodarczej, jak dotacje do gospodarki komunalnej, do remontów pałaców i dworów, do mieszanek paszowych i do stażystów, chociaż przysługują także, że jakoś nie widać, by nasze płace zyskiwały w wyraźny sposób na tej dotacji, a i dotacja do stażystów była czasami nadużywana — zdarzały się przypadki zwalniania młodych ludzi po odbyciu stażu, by przysługując na ich miejsce nowych i nowe otrzymać dotacje.

Przedsiębiorstwa rolne mogą od początku lipca prowadzić własną działalność inwestycyjną na podstawie bezpośredniej umowy z bankiem, jednak jednorazowy kredyt nie może przekraczać pięciu milionów złotych.

Ciekawy jest również system bodźców finansowych. Przedsiębiorstwa rentowne, przynoszące spore zyski będą miały fundusz premiowy wielkości 60 proc. funduszu płac. A więc jest się o co starać. Natomiast przedsiębiorstwa, które w ciągu ostatnich lat były ciągle na deficycie i w których nie jest możliwa nagła radykalna zmiana systemu gospodarowania, będą mogły uzyskać fundusz premiowy w wielkości 15 proc. funduszu płac w pierwszym roku, 20 proc. w drugim i 30 proc. w trzecim roku. Będzie to jednak ściśle uzależnione od takiego sposobu gospodarowania, który systematycznie, z roku na rok niweluje straty. Jeżeli mimo to przedsiębiorstwo okaże się deficytowe, wówczas stosowane będą rygorystyczne sankcje do ogłoszenia upadłości przedsiębiorstwa włącznie.

Z jakim dorobkiem wchodzi legnickie PGR-y w reformę gospodarczą? Zakres i wielkość wszystkich sektorów rolnictwa naszego województwa przedstawiają poniższe tabele:

PRODUKCJA ZWIERZĘCA

	użytki rolne	żyw. wołow. w	żyw. wieńcz.	drób	mleko (tys. l)
Gosp. indywidualne	51 %	9919 t	15234 t	14851 t	72143
PGR	41,9%	12426 t	12831 t	1348 t	67120
SKR	3,2%	611 t	1931 t	437 t	4690
RSP	3,9%	584 t	2050 t	1470 t	1410

PRODUKCJA ROŚLINNA (w tonach)

	zboża	ziemniaki	buraki	rzepak	warzywa	owoce
Gospodarstwa indywidualne	53119	10870	232763	5705	14367	2013
PGR	10583	17800	123530	13589	4635	632
SKR	5321	1710	8124	987	261	4
RSP	3618	1230	2532	581	—	—

już dziś mówi się o pełnej samodzielności gospodarstw rolnych, czyli najmniejszej jednostki gospodarczej.

Przyznać trzeba, że to rozwiązanie byłoby chyba najbardziej właściwe. Gospodarstwa rolne mają bowiem najczęściej około tysiąca hektarów gruntów, a więc jest to obszar, którym można dobrze zarządzać. Samodzielność tych przedsiębiorstw polega na swobodnym decydowaniu o charakterze produkcji, wielkości i jakości upraw i hodowli, ale nie tylko. Wszędzie mówi się o wielkiej odpowiedzialności ekonomicznej, jaka spada na PGR-y. W przeszłości w zasadzie mało ważne było, czy gospodarstwo przynosi wy-

Muszę zaznaczyć, że przytoczone powyżej wielkości zaczerpnąłem z informacji, jaką uzyskałem w Urzędzie Wojewódzkim i nieznacznie różnią się one (na korzyść PGR) od uzyskanych w zjednoczeniu PPGR. Analizując te dane, a zwłaszcza porównując je z wynikami sektora indywidualnego, widzimy, że rolnicy w wielu przypadkach uzyskują znacznie lepsze efekty niż gospodarstwa państwowe. Czyli ani warunki klimatyczne, ani glebowe nie są przeszkodą do bardziej efektywnej produkcji. Istnieją więc ogromne możliwości zwiększenia wydajności w PGR-ach, a reforma przekreśliła wszystkie formalne utrudnienia.

Trzeba sobie jednak otwarcie powiedzieć, że wielkich efektów reformy nie zobaczymy w ciągu najbliższych dwóch lat. Składa się na to wiele przyczyn narosłych dawniej. Dotyczy to całego kraju, chociaż u nas być może są mniej drastyczne, skoro legnickie zjednoczenie plasowało się zwykle na jednym z pierwszych pięciu miejsc pod względem wielkości produkcji w Polsce. Znajdowało się systematycznie w gronie najlepszych zjednoczeń, mimo iż w roku 1979/1980 wynik finansowy zamknął się stratą 35 mln. zł, a w tym zjednoczeniu były zakłady rolne, które na jednym hektarze traciły 13 tys. złotych. Wszystko to jednak można wytłumaczyć złym systemem. Cóż, zobaczymy, co będzie w nowych warunkach.

Reforma z pewnością zacznie się od zmiany struktury upraw i hodowli w kierunku właściwego przystosowania jej do możliwości glebowych i warunków chowu. Zacznie się wreszcie tak sterować produkcją, aby dochód był możliwie wysoki.

Spore zmiany muszą zajść w hodowli. W ostatnim czasie odwiedziłem trzy wielkie fermy przemysłowe bydła, w Kunicach, Spalanej i w Jaworze. To co tam zobaczyłem, przeraziło mnie. Na każdą z nich wydano grube miliony złotych, a dziś okazuje się, że mimo ciężkiej ofiarnej pracy hodowców wszystkie są deficytowe. Przyczyny? Najczęściej mówi się, że fermy te są źle zaprojektowane, źle wybudowane i źle zlokalizowane. Wszędzie słyszałem-obięgową opinię, że to po prostu „obozy koncentracyjne” dla bydła. Warunki zoohigieniczne tam panujące są okropne. Skutkiem tego w Jaworze na wyraźne polecenie specjalistów weterynarii obsada krów mlecznych zajmuje tylko trzecią część stanowisk. Zimą w pomieszczeniach tych panuje temperatura poniżej zera, co powoduje, że wagowe przyrosty jałówek, cieląt oraz wydajność mleka są bardzo niskie. Ferma w Spalanej, przynosząca rocznie 7-9 milionów strat, jest zbudowana na terenie pozbawionym kanalizacji, toteż błoto i gnojowica wokół obór nie wysycha prawie nigdy. Zresztą jeśli chodzi o gnojowicę — ten jeden z najlepszych nawozów azotowych, to tylko na tej fermie marnuje się go 24 tony dziennie, bo nie ma żadnego zbiornika na jej magazynowanie. Tymczasem wywozi się ją na pole o powierzchni 6 hektarów, wyłączając w tym celu na kilka lat z produkcji.

W wielu fermach zwierzęta otrzymują zmniejszone dawki paszy. W każdej przemysłowej fermie zwierzęta chorują zbyt często ponad statystyczną przeciętność. Jednocześnie obory mają ponadnormatywne stany bydła. Dość powiedzieć, że w skali zjednoczenia jest 75 tys. stanowisk, a hoduje się o 10 tysięcy sztuk więcej.

Ale trudno. Taka jest dzisiejsza rzeczywistość i z takim balastem gospodarstwa wchodzi w reformę. Toteż jednym z pierwszych zadań, jakie należy podjąć, jest właściwe zorganizowanie hodowli tak, by przynosiła zyski, a nie straty. Działania takie już się podejmuje. W Jaworze zdecydowano się na modernizację fermy polegającą na przejściu na wiązany system chowu. Kosztować to będzie 5 milionów, ale jest szansa, że te pieniądze zwrócą się w ciągu dwóch lat. Podobnie gruntowną modernizację należy zrobić w Spalanej i w Kunicach. Na razie podejmuje się tu próby działań doraźnych. Gospodarze tych ferm chcą po pro-

stu dostosować wielkość posiadanego stada do możliwości paszowych. Wychodzą bowiem ze słusznego założenia, że lepiej jest mieć mniejsze stado, ale właściwie odżywiane, co może w końcowym efekcie dawać tyle samo mięsa i mleka, niż stado większe, ale źle odżywiane. Niestety, resztki starego systemu jeszcze działają i mimo deklarowanej samodzielności, nie pozwala się gospodarstwu rolnym na zmniejszenie stada bydła.

Ale nie tylko te narzucone z góry inwestycje są problemem do rozwiązania przez samodzielne PGR-y. Trzeba zadbać o właściwą organizację pracy, przeciąć wreszcie przypadki marnotrawstwa i (coraz częściej) kradzieży pegeerowskiego mienia. Potrzebna jest również wysokokwalifikowana kadra, dla której trzeba koniecznie wybudować mieszkania. Problem braku mieszkań występuje właściwie w każdym przedsiębiorstwie rolnym, a może najbardziej drastycznie wygląda w Złotorzy, gdzie istnieje groźba zamknięcia fermy na 2000 sztuk bydła, bo pracownicy odchodzą do innej pracy tylko dlatego, że mają perspektywę otrzymania mieszkania. Wiele do życzenia pozostawiają usługi weterynaryjne, gdzie brak odpowiednich leków jest przyczyną zwiększonej liczby upadków zwierząt.

Ustawicznie brakuje sprzętu rolniczego i części zamiennych, a przecież w państwowych gospodarstwach na każdych 100 hektarach pracuje trzykrotnie mniej ludzi niż u rolników indywidualnych. Przykładem może być gospodarstwo w Spalanej, które posiada 1200 hektarów użytków rolnych, 1000 sztuk bydła i 4500 sztuk trzody, a zatrudnia 72 pracowników łącznie z administracją. Do tego wszystkiego można jeszcze dodać braki w dobrym materiale siewnym, tragiczną wręcz łączność telefoniczną między PGR a jego gospodarstwami (bywa, że telefon jest uszkodzony przez pół roku), zaniedbania w melioracji gruntów.

Wszelkie klęski żywiołowe są najbardziej dotkliwie odczuwane w gospodarstwach państwowych, ponieważ nigdy nie były ubezpieczone. Tegoroczna powódź tylko w Kunicach przyniosła 14 mln złotych strat. Nikt tego nie zwróci.

A więc problemów do rozwiązania jest wiele. Dyrektor PGR Kunice, Zygmunt Mazurek twierdzi jednak, że na skutek reformy efektywność gospodarki państwowej zwiększy się o 30 procent. Zdaniem dyrektora 20 proc. można uzyskać poprzez lepszą gospodarność, a dalsze 10 proc. pod warunkiem zatrudnienia odpowiedniej ilości dobrych pracowników.

Myszę jednak, że warunkiem powodzenia reformy jest obok załatwienia wspomnianych wyżej problemów, wielka zaradność i zdolność szybkiego reagowania na aktualne warunki kierowników przedsiębiorstw. Tylko nieliczni z nich szukali w przeszłości samodzielnie dróg poprawy swej trudnej sytuacji. Znakomitym przykładem jest tutaj przedsiębiorstwo legnickie, które, dzięki dobrej współpracy z zakładami przemysłowymi, nigdy nie narzekało na brak części zamiennych. I chyba nie tylko wystarczająca ilość części zamiennych sprawiła że jest to najlepsze przedsiębiorstwo w zjednoczeniu. A więc można inaczej.

Tymczasem życzę sobie i wszystkim mieszkańcom województwa, by optymistyczne prognozy dyrektora Mazurka ziściły się możliwie szybko.

ANTONI NECZYŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

SALONOWIEC NA JARMARKU

Starszy, budzący zaufanie pan szuka w redakcji wsparcia dla sprawy, która ma się toczyć przed urzędowym gremium. Chodzi o atak na przedstawiciela spółdzielczej placówki, który ściągą od rzemieślnika haracz na jarmarku. Czyżby i do nas zawitały zza oceanu zwyczaje roztaczania czulej „opieki” pod groźbą eliminacji z interesu?

Starszy pan dopiero teraz decyduje się na ujawnienie zdarzenia sprzed dwóch miesięcy. Dlaczego tak późno, dlaczego sprawa trafia tu, a nie do milicji? Powód jest prosty. Skarżący się nie jest w stanie przedstawić jakiegokolwiek dowodów i świadków mogących potwierdzić wiarygodność zarzutu. Ale cóż to szkodzi? Choć od wręczenia nadprogramowego „górala” upłynęło sporo czasu, nie stanowi to snadź przeszkody, by wprzebrać do pracy sztab urzędników, poszukać wsparcia u redaktorów, by sprawiedliwości stało się zadość. Ale starszy pan jest emerytem, ma dużo czasu i cierpliwości.

Gdy dochodzi do oczekiwanej konfrontacji z bicie zarzutu wymuszenia łapówki nie jest trudne i odbywa się właściwie bez sensacji. Jednak niezupełnie. Starszy pan sięga bowiem do środków pomocniczych, które, aczkolwiek nie nosząc na sobie znamion dowodów przestępstwa, mają jednak znaczenie, nazwijmy to — psychologiczne i moralne. Uważa, iż kierownik dopuszcza się wielu uchybień w swej pracy przyspieszając na przykład zamykanie targowiska o godzinę wcześniej. Trzeba się wtedy dobijać do jego kantorka (co on tam robi, czy aby nie pije?). Ludzie czekają, denerwują się, handel nie idzie. Raz nawet syn starszego pana tak się zirytował, że zdrowo wytarł panu X. Oto do czego może doprowadzić spokojnych skądinąd ludzi lekceważenie obowiązków!

Tutaj starszy pan spostrzega, że trochę przeholował i milknie. Pan X natomiast z triumfującą miną wyciąga z zanadru kopie pisma do prokuratora, w którym stoi jak wół, że „zostałem prawie zabity przez bandytę”. No, no...

W tej fazie i przed tą komisją spór nie może być rozstrzygnięty. Po pierwsze dlatego, że nie dysponuje ona prawem wymierzania kary, może z wyjątkiem dyscyplinarnej, a tu brak przecież dowodów przestępstwa. Po drugie obie strony nie potrafią przedstawić wiarygodnych świadectw swej krzywdy i niewinności. Na wszelki wypadek kierownik X zostaje upomniany. Padają także słowa o tym, że to nie pierwszy raz! Z drugiej jednak strony kierownik podiera się trudną do podważenia tezą, że plac targowy jest miejscem szczególnym i zawsze znajdzie się kupa powodów, dla których, jak to określa, ludzie mszczą się na personelu za utrudnianie handlu oparte go na nie zawsze czystych zasadach. Starszy pan otrzymuje zaś sakramentalną obietnicę, że urząd doloży wszelkich starań...

Nie jest prawem ani misją dziennikarza rozsądzanie o winie i karze, a cała sprawa nie zasługiwałaby na poświęcenie jej miejsca, gdyby nie potrzeba uświadomienia sobie, że czasy, w jakich żyjemy, czasy nerwowe, rozkolysane sprzyjają wyzwalaniu emocji. Pęd do ferowania pochopnych ocen i sądów sprawia, że czując moralne poparcie i bezpieczeństwo puszcza się na wody pomówień, oskarżeń, dochodzenia urojonych czy rzeczywistych krzywd. Czy zawsze musimy w sobie dość siły, by zastanowić się, ile w naszych dążeniach jest pragnień zemsty, chęci wdeptania przeciwnika w ziemię? Jakże liczy się wyłączenie wewnętrzne przekonanie, że wystarczy tupnąć nogą a pospadają głowy, runą lukratywne stolki i synekury. Atmosfera taka stwarza arenę dla różnej maści pieniaaczy, których krzyki i labędzi śpiew z powodzeniem zamazuje kontury rzeczywistości, a szansa na wyświeślenie przestępstw realnych i groźnych jest po prostu coraz bardziej nikła. Siermierzka na słowa, poparta samą tylko wiarą i poczuciem krzywdy jest dobrym sposobem na wyrządzenie jej innym. A może o to właśnie chodzi?

J.B.

Sport jeździecki — również w Polsce — przeżywał różne okresy. Raz się bujnie rozwijał, potem następowała stagnacja, by wreszcie w ostatnich latach zyskać sobie pełne prawa obywatelstwa. Na ten dynamiczny postęp duży wpływ miała m. in. ostatnia Olimpiada w Moskwie, na zakończenie której Jan Kowalczyk zdobył złoty medal. Sukces ten niewątpliwie przyczynił się do wzrostu zainteresowania hippiką w całym kraju, w tym również w województwie legnickim.

OLIMPIJCZYK Z JAROSZÓWKI?

W miedziowym regionie jeździectwo od kilkunastu lat, z powodzeniem rozwija się przede wszystkim w Jarosławcu oraz w Kunicach, Krzeczynie Wielkim, Targoszynie, a od trzech lat istnieje sekcja w Złotoryi. Najbogatsze tradycje i osiągnięcia posiada Jarosławka. W tej stadninie koni, przynależącej do Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Chojnowie, dużo się w ostatnim czasie zmieniło. Przede wszystkim w ubiegłym roku oddano do użytku krytą ujeżdżalnię, która służy nie tylko do treningów przez cały rok, ale również jest miejscem organizowanych wojewódzkich wystaw hodowlanych (poprzednia przed rokiem, a kolejna w 1982 roku), ponadto korzystają z niej sekcje jeździeckie z Dolnego Śląska i innych regionów kraju.

W samej Jarosławce 11 zawodników (w tym trzy amazonki) ma do dyspozycji 20 koni, a przygotowani do udziału w imprezach — od czterech lat — kieruje Andrzej Salacki. Okres ten uznać należy za udany. Przybyło wiele młodych koni, które szybko przygotowano do startów w zawodach krajowych i międzynarodowych. Dobre konie i wykazujący się dużymi umiejętnościami zawodnicy odnieśli ostatnio kilka wartościowych sukcesów. Rutynowany Jan Wołowicz na „Osecie” zdobył w konkursie ciężkim pierwsze miejsce na międzynarodowych zawodach w Loebnitz

(NRD). 14-letni Paweł Śniegucki (syn mecenasa sekcji i zarazem prezesa Okręgowego Związku Jeździeckiego Zdzisława) dwukrotnie na imprezach międzynarodowych zajmował drugie miejsca, a ponadto był szóstym w mistrzostwach Polski juniorów — startując na koniu „Palermo”. W tych samych mistrzostwach Paweł na „Malgaszu” zajął 14 miejsce we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego i był dwunastym w ujeżdżaniu. Duże sukcesy odnosi również startujący na „Mytropie” Marek Doruch. Bardzo dobrze zapowiadają się Jarosław Poręba, 15-letnia Beata Wiśniewska i Elżbieta Niebieszczańska. Młodzież atakuje się dobrą formą. Ostatnio pech prześladował Jana Wołowca, który w ostatnich miesiącach miał dwa wypadki i został wyłączone z treningów. Będzie jednak startował w przyszłym roku i zapewne — jak zwykle — z dużym powodzeniem. Sekcję zasilił doświadczony Wiesław Apanasewicz, który (po reorganizacji sekcji) przeniósł się z Kamieńca Żabkowickiego.

Od kilku miesięcy wyraźnej poprawie uległa sytuacja w Krzeczynie i Kunicach. Zawodnicy tych sekcji odnosili już liczne sukcesy w różnych zawodach, w czym duża zasługa trenerów Jerzego Hempela i Wiktora Mirrora. Tradycyjnie już dobre wyniki osiągają sportowcy z Targoszyna —

sekcji działającej przy Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego. Jeźdźcy z Targoszyna dwukrotnie startowali w zawodach w NRD i w silnej obsadzie zajmowali nieźle lokaty. Prym w tej sekcji wiodą Stanisław (ojciec) oraz Jan i Kazimierz (synowie) Tereszkiewiczowie, coraz lepiej spisuje się też Andrzej Niemiec.

Zmartwienie działaczy powoduje tylko sekcja w Złotoryi. Posiada ona nieźle warunki, lecz jakoś się nie rozwija. Po prostu brakuje życzliwości mecenasów — działaczy przy Kombinacie Rolnym. Gdyby stworzono jej takie warunki jak w Jarosławcu, to w krótkim czasie doszłusowałaby do pozostałych ośrodków.

Dla sportowców i koni prestiżową imprezą jest organizowany od pięciu lat Puchar Polski. Legnica ma w nim nieźle tradycje — raz uplasowała się na drugim miejscu, a dwukrotnie znalazła się w pierwszej dziesiątce. Impreza rozgrywana jest w WKKW, w ujeżdżaniu i skokach. Reprezentacje składają się z sześciu zawodników w wieku 14—18 lat. Imprezie nadano wysoką rangę i są to praktycznie zespołowe mistrzostwa Polski okręgów. Puchar Polski dopinguje wszystkich do prowadzenia systematycznego szkolenia młodzieży. Piszemy o tym szerzej, gdyż chcemy zachęcić mieszkańców województwa do przyjazdu do Jarosławki w dniach 4—6 września. W tym czasie na miejscowym hiepodromie zostanie rozegrana kolejna edycja Pucharu Polski. Zawody będą zapewne bardzo ciekawe, a ich gospodarze liczą na spore sukcesy. Mają ku temu pełne podstawy. W bieżącym roku LKS Chojnów (sekcja wchodzi w skład tego klubu) startował — jako jedyny z Dolnego Śląska — we wszystkich mistrzostwach Polski juniorów, a za rok będzie uczestniczył (dotychczas może się tym tylko pochwalić Kwidzyn) również we wszystkich mistrzostwach kraju seniorów. Sekcja odgrywa więc już poważną rolę w Polsce.

W Jarosławce i pozostałych ośrodkach nikt nie zamierza spoczywać na laurach. Dotychczasowa żmudna praca przynosi oczekiwane efekty. Trener Salacki liczy więc na medale w najbliższych mistrzostwach Polski i marzy o zakwalifikowaniu się jednego z młodych zawodników za trzy lata do ekipy olimpijskiej. Byłaby to olbrzymia niespodzianka, gdyby w najbliższych Igrzyskach Olimpijskich wystartował przedstawiciel województwa legnickiego i to właśnie z Jarosławki.

ZYGMUNT LUSZCZ



Jan Wołowicz na „Palermo” w mistrzostwach Polski w 1978 roku.

NIESPODZIANKA W LUBINIE

W niedzielę rozegrana została trzecia runda piłkarskiego Pucharu Polski. Tym razem już z udziałem zespołów II ligi. Do bardzo interesującego pojedynku doszło w Lubinie, gdzie Zagłębie podejmowało Górnik Wałbrzych. Mecz, rozegrany w sobotę, wywołał dość duże zainteresowanie, a kibice opuszczali z zadowoleniem górniczy stadion. Nie tylko dlatego, że podopieczni trenera Stanisława Świerka wygrali 1:0 (0:0), ale przede wszystkim dlatego, że zaprezentowali dobre przygotowanie do sezonu i wykazali znaczne umiejętności. Oby tylko tak samo walczyli w III lidze!

Obserwując ten ciekawy pojedynek trzeba stwierdzić, że stał na dobrym poziomie. Był ciekawym widowiskiem, gospodarze imponowali dużą ambicją, wolą walki, dobrym przygotowaniem. Już w pierwszych minutach mieli sporo dogodnych sytuacji podbramkowych. W 7. min. Kujawa, a w 12 Borsuk nie wykorzystali dogodnych sytuacji. To samo można powiedzieć o dalszych strzałach Kujawy (21 min.) oraz Kuboty w 36 i 40 min. Goście wcale się nie bronili, a w 30 min. L. Kowalski zmarnował niemal idealną sytuację.

Po przerwie gra nieco się uspokoiła, ale również gospodarze dzielnie atakowali, jednak długo nie udało im się zwiódzić tego cyfrowo. Moment, na który wszyscy czekali, nastąpił dopiero w 75 min. Po jednym z ataków Zagłębia piłkę otrzymał Kowalski, mądrze wymanewrował bramkarza Górnika Ziębę i uzyskał jedyną bramkę meczu dającą lubinianom awans

KRÓTKO

do następnej rundy Pucharu Polski.

W meczu z Górnikiem Zagłębie wystąpiło w składzie: Maślej, Pieronczyk (Kowalski), Bożyczko, Juszkaluk, Gawryszewski, Stanowski, Kujawa, Mikolajewicz, Borsuk, Kubot (Rupa) Kurant.

W JAWORZE AZ 0:6

O żadnej niespodziance nie można było mówić w Jaworze, gdzie beniaminek III ligi — Kuźnia — podejmował rutynowane wałbrzyskie Zagłębie. Gospodarze grali ambitnie, lecz nie wystarczyło to na nawiązanie równorzędnej walki. Zagłębie wygrało wysoko 6:0 (3:0), zdobywając bramki ze strzałów Rowińskiego i Turonia, — po 2 oraz Drysia i Szulickiego.

„GRAND PRIX”

Zarząd Wojewódzki TKKF w Legnicy, organizuje w dniach 29 i 30 sierpnia (godz. 9.00, korty OSiR w Legnicy, przy ul. Ogrodowej) wojewódzki turniej tenisa ziemnego „Grand Prix” o Puchar Studia 2. W turnieju uczestniczyć będą zwycięzcy etapu podstawowego, z tym że nie mogą wystąpić osoby, które po 1977 roku brały udział w zawodach PZT. Na zwycięzców konkurencji kobiet i mężczyzn (gry pojedyncze) oczekują puchary ZW TKKF, zakwalifikują się oni też do finału centralnego, który rozegrany zostanie w dniach 18—20 września na kortach Sopotkiego Klubu Tenisowego.

„SZLAKIEM POLSKIEJ MIEDZI — 81”

12 września odbędą się sztafetowe, już piąte, biegi zakładów pracy „Szlakiem Polskiej Miedzi — 81”. Uroczyste otwarcie nastąpi o godz. 10.00, na stadionie miejskim w Lubinie. Uczestnicy wystartują ze stadionu w Polkowicach i pokonają trasę: ZG „Rudna”, ZG „Polkowice”, ZG „Lubin” oraz ulicami M. Curie Skłodowskiej, al. Niepodległości, Ścinawska, Odrodzenia z metą na stadionie miejskim. W biegach sztafetowych wezmą udział reprezentacje zakładów pracy składające się z 20 osób, w tym obowiązkowo 5 kobiet. W każdym zespole powołeni startować przynajmniej jeden zawodnik, który ukończył 40 rok życia. W ramach sztafety mężczyźni pokonują trasę 1200, a kobiety około 600 metrów. Każdy zakład obowiązany jest wpłacić na konto Ośrodka Sportu i Rekreacji w Lubinie kwotę 2 tysiące zł na koszty organizacyjne — konto w NBP O/Lubin 39130-1720 z zaznaczeniem „Bieg Szlakiem Polskiej Miedzi” — do 31 sierpnia 1981 r.

STARTUJE OKRĘGÓWKA

W niedzielę, 23 sierpnia, rozpoczynają się rozgrywki legnicko-jeleniogórskiej klasy okręgowej, w której wystąpi po 7 drużyn z obu województw. W pierwszej kolejce spotkań (mecze wyznaczone na godz. 17.00) zmierzą się między innymi: Górnik Polkowice — Miedź Legnica, Granica Bogatynia — Chrobry Głogów, Konfeks Legnica — Zagłębie II Lubin, Karkonosze Jelenia Góra — Górnik Złotoryja oraz Łużyce Luban — Stal Chocianów.

ŚCINAWA - DOLINA ODRY

Kolejna wędrówka piesza - przebiegać będzie na wschodnich krańcach województwa legnickiego — w okolicach Ścinawy. Pokonamy odcinek wodzący doliną Odry z Parszowic do Ścinawy. Przed wyjazdem zbierzemy się, 23 sierpnia br., o godz. 8.20 na legnickim dworcu PKP (koło kiosku pamiątkarskiego PTTK) z wykupionymi biletami kolejowymi (10 zł z automatu) do Parszowic. Wyjazd nastąpi z peronu Legnicy Północnej o godz. 8.48.

Wędrówkę rozpoczniemy z przystanku PKP w Parszowicach. W wiosce zwiedzimy kościółek parafialny, a potem skierujemy swe kroki drogą do Zaborowa. Tam obejrzemy ruiny pałacu i parku z wieloma ciekawymi okazami drzew. Następnie pojedziemy drogą polną w kierunku Odry i jej brzegiem dojdziemy do Ścinawy. Zwiedzimy równocześnie wioski Dziewin i Dłużyce, w których zachowały się ładne dworki. O szczegółach opowie prowadzący grupę — Jan Gregoraszczyk.

Słuszkowo szybko dojdziemy do rogatki Ścinawy, minimy starą cukrownię (obecnie mieści się tam mieszalnia pasz i punkt skupu buraka cukrowego), przesyponię cementu oraz pomnik żołnierzy Armii Radzieckiej.

Pierwsze wzmianki o Ścinawie pojawiły się w 1202 roku. W 1243 r. miasto miało już wojta, a dokumenty z 1248 r. wspominają o istnieniu parafii. Gród nad Odrą prawa miejskie otrzymał w 1260 r. od księcia Konrada Głogowskiego. Po śmierci Henryka zwanego Wiernym księstwo głogowskie zostało podzielone (poziątek XIV w.) między jego synów na cztery dzielnice: głogowską, zagańską, oleśnicką i ścinawską. Ścinawę, wraz z Górami, otrzymał książę Jan, a po jego śmierci całość przejął jego brat Konrad Oleśnicki. W czasie wojny o Wschowę król Kazimierz Wielki zdobywał miasto i częściowo je burzył. Kolejny władca dzielnicy — Konrad IV — wraz z wieloma innymi książętami śląskimi złożył hołd lenny królowi Węgier.

W 1492 r. umiera ostatni władca z dynastii oleśnicko-wołowsko-ścinawskiej i miasto przechodzi pod panowanie czeskie. Podczas wojny 30-letniej gród był kilkakrotnie zdobywany przez Szwedów i Austriaków i stał się stosem gruzów. W 1880 r. wybuchł tam groźny pożar i praktycznie ostał się tylko ścinawski most. W początkach naszego wieku przeprowadzono tędy (dziś jest elektryfikowana) linię kolejową (Wrocław—Szczecin), która wpłynęła na ożywienie tego ośrodka. Powstał także port rzeczny, co w efekcie doprowadziło do utworzenia ze Ścinawy ważnego węzła komunikacyjnego. Pod koniec ostatniej wojny miasto stało się (silne umocnienia i fortyfikacje niemieckie) ważnym punktem strategicznym i w czasie walk zostało zniszczone w 80 procentach. Wyzwolono je w kilkudniowych walkach (początek w nocy z 23 na 24 stycznia 1945 r.) 31 stycznia, kiedy to ostatecznie rozbito silny garnizon niemiecki.

Z zabytków zachowały się w Ścinawie: kościół parafialny, fragmenty murów obronnych, ratusz i zamek. Kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego zbudowano w drugiej połowie XV w.

Kroniki z 1251 r. wymieniają, że w mieście był zamek, który w latach 1274—1289 był siedzibą książęcą, a w latach 1319—1365 stanowił rezydencję księcia Jana Ścinawskiego. Uległ on częściowemu zniszczeniu (1345 r.) podczas walk z wojskami Kazimierza Wielkiego. Odbudowano go i ponownie zniszczono w 1628 r., a potem (1757 r.) częściowo go rozebrano wznosząc nowy budynek, w którym w czasie prac konserwatorskich w 1932 r. odkryto gotyckie partie murów z XIV wieku.

Mury miejskie wzniesiono pod koniec XIII w. i gruntownie je odnowiono po wojnie z 1343 roku. Do dzisiaj zachowały się ich niewielkie fragmenty. Prawie sto lat wcześniej zbudowano ratusz. Został on przebudowany w XIX w. i zniszczony w ostatniej wojnie. Do dziś zachowała się tylko wieża, która przetrwała wszystkie burze dziejowe.

Wędrówkę po Ścinawie i okolicach zakończymy około 16.00. Powrót do Legnicy nastąpi (pociągami) o 16.45, a za tydzień zapraszamy zwiedzić Głogów i okolice.

★

Już 28 bm. rozpoczyna się XIII Rajd Zamków i Warowni Śląskich. Impreza rozegrana będzie na trasach trzy-, dwu- i jednodniowych. Zakonczenie rajdu 31 sierpnia w Siedlęcinie. Zgłoszenia i informacje w Zarządzie Oddziału PTTK — Wrocław, Rynek — Ratusz, III p., telefon 303-44. Warto skorzystać!

SYGNAŁY

LISTY POLEMIKI

Kap, kap...

● Zwracam się z uprzejmą prośbą o interwencję w mojej sprawie. Mianowicie chodzi o to, że przy każdej deszczowej pogodzie zostaje zalane moje mieszkanie. Uszkodzona jest rynna na dachu i woda zalewa sąsiada z czwartego piętra (ob. Dudek) i nas. Leje się woda z sufitu i musimy się tak już trzeci rok. Wielokrotnie interwencje i zgłoszenia w naszej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrzie” nie odnoszą skutku. Obiecują, że naprawią, ale mają trudności z fachowcami. Toteż nie wiadomo, ile lat jeszcze będziemy zalewani. Podkreślam, że czynsz opłacamy regularnie i chcielibyśmy mieszkać jak ludzie w mieszkaniu, bo teraz pokój stołowy zamienił się w kuchnię prawnicę. Bardzo proszę o pomoc. Nadmieniam, że mieszkamy na trzecim piętrze.

STEFAN KRÓL
ul. Niedziałkowskiego 19a/16
67-200 Głogów

● W związku z ponownym zalaniem w czasie ostatnich opadów deszczu naszych mieszkań w bloku przy ul. Topolowej 54 (mieszkania nr: 1, 6, 11, 16, 21, 26, 31, 36, 41, 46) zwracam się z prośbą o interwencję. Równocześnie zawiadamiamy, że do czasu dokonania gruntownego remontu i zabezpieczenia naszych mieszkań przed skutkami opadów atmosferycznych wstrzymujemy opłacanie czynszu za użytkowanie tych mieszkań z uwagi na fakt, że w obecnym stanie nie nadają się one do użytku (odklejają się tapety, niszczy się wykładzina podłogowa, wzrasta zagrożenie ścian). Utrzymująca się wilgoć powoduje postępujące w błyskawicznym tempie zniszczenie mebli i innych przedmiotów.

Z uwagi na fakt, że w ciągu ponad czteroletniego okresu użytkowania tego bloku kilkakrotnie zawiadamialiśmy administrację osiedla Polnego o zabezpieczenie naszych mieszkań — jak dotychczas bez żadnego skutku — uważamy, że konieczne jest natychmiastowe przystąpienie do remontu, który powinien doprowadzić do prawidłowego zabezpieczenia naszych mieszkań przed skutkami opadów w obliczu zbliżającej się jesieni i zimy.

W przypadku nieprzystąpienia do dnia 15 VIII 1981 r. do prac remontowych przez spółdzielnię, której jesteśmy członkami, będziemy zmuszeni wystąpić przeciw obywatelowi prezesowi na drogę postępowania sądowego za dopuszczenie do dewastacji mienia społecznego i powstanie strat w majątku spółdzielni, jak również w sprawie odszkodowań dla nas, członków spółdzielni, za zniszczone mienie (meble itp.). Sprawę uważamy za bardzo pilną.

Osiem podpisów lokatorów
ul. Topolowa 54
59-300 Lubin

● W związku z otrzymanym pismem z tygodnika „Konkrety” w sprawie przeciekającego dachu w zamieszkiwanym przez obywatela (Jana Woźniczaka) budynku, uprzejmie informujemy, iż w związku z bardzo licznymi uszkodzeniami papy zmuszeni jesteśmy dokonać remontu kapitalnego całego dachu. Do zniszczenia papy przyczynili się walcnie mieszkańcy budynku podczas zimy w 1978 r., kiedy to samowolnie weszli na dach i przy pomocy szpadli zrzucali zamrożony śnieg i lód, co było bezpośrednią przyczyną uszkodzenia papy. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Chojnowie (która była administratorem budynku do 31 XII 79 r.) dokonała bieżącej naprawy, co nie dało pożądanego skutku, czego dowodem jest ponad 11 interwencji lokatorów z tego budynku.

Powodem zwlekania w naprawie był brak lepika — a nie papy. Załujemy, że obywatel Jan Woźniczak nie zasięgnął informacji o poruszoną w liście do redakcji problemie w spółdzielni, a próbuje interwencję poprzez redakcję nie znając przyczyn przecieków dachu. Informujemy, że całość dachu zostanie pokryta do końca lipca br.

SM Złotoryja
przewodniczący zarządu
kierownik spółdzielni
EUGENIUSZ OWCZAREK

Nie jestem usatysfakcjonowany odpowiedzią pismem spółdzielni mieszkaniowej, ponieważ kierownik tej spółdzielni twierdzi, że mieszkańcy budynku przyczynili się do zniszczenia papy przy pomocy szpadli, którymi zrzucali śnieg... Nie wiem, dlaczego zwała się winę na mieszkańców? Gdzie był opiekun bloku, opiekunowie klatek, dlaczego do tego dopuścili, dlaczego nie interweniowali? (Wszak wchodzi na dach są zamknięte na kłódkę!)

Na jednym z zebranych spółdzielni mówili o przeciekach i nie tylko o tym, bo również o dościach i dojazdach do bloku, o balaganie po budowie (następna jest już rozpoczeta) — wykopy, błoto; dzieci nie mają miejsca do zabawy, a o wypadek nie trudno. Na tym zebraniu zostałem poinformowany przez przewodniczącego spółdzielni, że brak jest papy, a nie lepika. Termin wykonania prac dachowych minął w lipcu br. (a przecieki są nadal po pracach dachowych — dopisek 8 VIII 81). W tej sprawie została powołana komisja z mieszkańców budynku z każdej klatki z ostatnich pięter w składzie: Jan Woźniczak, Zdzisław Pietrawski, Irena Głowacka, Otton Siler, Eugeniusz Keblesz, która stwierdziła, że przecieki spowodowane są nie tyle uszkodzeniami sugerowanymi przez przewodniczącego, lecz niedokładnym wykonaniem: papa jest popekana, są pęcherze, jest złe wykonanie wentylacji, włazów i gzymsów.

Za zgodą mieszkańców
ul. Słowackiego 4
JAN WOZNICZAK
59-500 Złotoryja

OD REDAKCJI: Przytoczyliśmy tych kilka przykładów, bo są one typowe i nadchodzą ze wszystkich miast. Niestety boli i to, że często władze spółdzielni — jak to ilustruje przykład ze Złotoryi — pragną odpowiedzialnością obarczyć tych, którzy i tak cierpią, czyli... lokatorów.

Może wreszcie sprawami tymi zajmą się organa społeczne — rady spółdzielni — i wytłumaczą administracjom, jakie obowiązki na siebie przyjęły! Paradoksem jest, by mieszkańcy musieli uciekać się do występowania na drogę sądową, by musieli grozić nieplaceniem czynszu (choć w tym ostatnim wypadku jest to bicie samego siebie).

Kolejkowe życie

Mieszkam niedaleko sklepu mięsnego przy ul. Kamiennej (tzw. „tania jatka”). Otóż od pewnego czasu dzieją się przed sklepem dziwne rzeczy. Stali bywalcy, handlarze, element dość nieokreślonego zawodu, już od godz. 17—18 wieczór tworzą kolejkę przed sklepem. Przez noc zbiera się niemal codziennie to samo towarzystwo i hałasuje, a jak — wólcie nie opisywać. Człowiek boi się zwrócić uwagę, bo narazi się tylko na wyzywanie i epitet. Ci stali „bywalcy” z kupowanego tu bez ograniczeń mięsa wyrabiają uciążliwy (często w warunkach anty-sanitarnych) i nami pokątnie handlują. Sądzę, że tym spekulantom też należy wypowiedzieć uwagę a pierwszym sposobem jest ograniczenie ilości sprzedawanego mięsa. W ten sposób ci gorzej sytuowani też od czasu do czasu mogliby tu coś nabyć.

Uważam, że milicja — zwłaszcza „Zakazanie” — winna mieć szczególnie na pieczy i na takie naruszenieładu i spokoju winna operatywnie reagować.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Można jeszcze uratować!

W Złotoryi przy budynku nr 4 na ul. Klasztornej rośnie wspaniałe, okazałe drzewo. Obecnie zalane zostało cementem. Jeśli ktoś się szybko tym zajmie można uratować, ponieważ straty wynikłe ze zniszczonego wieloletniego drzewa są nie do przecięcia na żadną walutę... Stęży się tylko demagogiczne wypowiedzi, a drzewo umiera jak stary, schorowany człowiek...

ANDRZEJ ANCAN
ul. Sikorskiego 1/6
59-500 Złotoryja

Patrząc na to od pół roku

Mocno wątpię w dobre efekty naszych legnickich władz odnośnie zapewnienia tzw. pustostanów. Dlaczego?

Otóż od blisko pół roku nikt ani mieszkańca w mieszkaniu na pierwszym piętrze (środkowe drzwi) przy ul. Głowackiej 1. Z początku myślałem, że może jest ono wolne czasowo, ale mieszkając mając o tam żywego dach. Po prostu jest ono niezamieszkałe: nie ma mebli, firan itp. Pytam Legnicką Spółdzielnię Mieszkaniową czy to jest fair, by w obecnym czasie mogła sobie pozwolić na luksus pustostan? Sama czekam na mieszkanie już ponad 6 lat, gnieżdżąc się z mężem i dziećmi w pokoju zastępczym bez dostępu do wody i zgroza mnie bierze, gdy widzę takie puste lokale. Nie o mnie tu jednak chodzi. Myślę, że w naszym mieście znalazłoby się przynajmniej kilka rodzin którym można by przydzielić to mieszkanie.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin

w Legnicy, ul. Rewolucji Październikowej 21

ogłasza przetarg nieograniczony

— na wykonanie dróg betonowych na terenie
przy ul. 8 Lutego.

Koszt robót wynosi ca 435 tys. zł.

Termin zakończenia 31 XI 81.

Dokumentacja kosztorysowa do wglądu w Dziale Gł. Mechanika LFFIP.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w ciągu 14 dni od ukazania się ogłoszenia w sekretariacie Dyrekcji LFFIP.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu od ukazania się ogłoszenia, o godz. 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Wszystkim, którzy uczestniczyli w pogrzebie Żony

ś. t. p.

Barbary Kostrzewy

wyrazy podziękowania składa

M A Z

6245-g

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIŁO pieczęć wydaną przez WSS „Społem” w Legnicy o treści: „SZEŹ KUCHNI — Rest. „Stara Zagóra”, Aniela Wertka” zamieszkała w Legnicy, II Armii Wojska Polskiego 27.

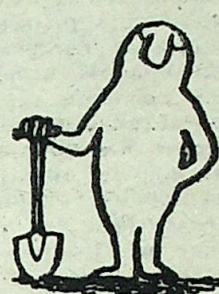
ZGUBIŁO pieczęć wydaną przez PBIM „Inżynieria” w Legnicy o treści: „Specjalista d/s Energetycznych mgr. inż. Aleksander Supranowicz” zamieszkały w Legnicy ul. Biegunowa 20/11.

ZGUBIŁO zezwolenie nr 212/76 na prowadzenie działalności handlowej,

specjalność owoce — warzywa wydane przez Wydział Handlu i Usług w Legnicy na nazwisko Alfreda Romanik zamieszkała w Legnicy, ul. Działkowa 43/7.

ZGUBIŁO pieczęć o treści: WSS „Społem” o/t w Legnicy sklep nr 102, ul. Rewolucji Październikowej 22” — wydaną przez WSS na nazwisko Maria Czyżewska zam. Henryka Pobożnego 18a.

MATRYMONIALNE REGIONALNE Pogotowie Matrymonialne „DANUTA” Legnica 2, skrytka 124.



513-k

PRASÓWKA

UCZCIWY ZŁODZIEJ

W Starogardzie w woj. szczecińskim włamano się do stojącego na parkingu samochodu. Wprawdzie w samochodzie było kilka wartościowych przedmiotów, między innymi aparat fotograficzny, ale złodziej nie tknął ich. Łupem jego stały się tylko trzy paczki „Klubowych”. W zamian za to na siedzeniu pozostawił 50 złotych.

(„Gaz. Pomorska”)

PRZEPIS NA PEŁNY BAK

Niezawodny sposób na zatankowanie samochodu to polowanie na cysternę. Zasadzamy się przy drodze i czekamy — kiedyś wreszcie nadejdzie. Skoro już jest, podążamy za nią cierpliwie, wiedząc, że gdzieś u diabła zostawi swoją zawartość. Będziemy mieli wtedy gwarantowane miejsce w czołówce kolejki. Uwaga: nie mylić z cysterną na mleko!

(„Kronika”)

NADAŻA

W sklepie spółdzielni rymarzy przy ul. Floriańskiej w Krakowie można nabyć sprzęt bardzo przydatny w naszej rzeczywistości: laskę-stołeczek dla kolejkowiczów — w cenie 540 zł za sztukę. Brawo! Wreszcie wytwórca nadaża za życiowymi potrzebami!

(„Gaz. Krakowska”)

PROSTO Z POLSKI

HUMOR SĄDOWY

Powód nie reagował na niewłaściwe zachowanie pozwanego i przymykał oko na jego wyzwiska, ale zmuszony był je otworzyć, gdy pozwany przeszedł do rękoczynów.

(„Echo Krakowa”)

GUMY

Gumy rowerowe sprządzane są do Polski za dewizy. Kosztowały u nas jedną czwartą tego, co można było dostać w strefie dolarowej. Nic więc dziwnego, że ekipy udające się w te strony zabierały z sobą dziesiątki gum, jakby trzeba było je na trasie zmieniać co kwadrans. Wracali, mając jako dowód zniszczenia strzępy kupowanych — a jakże — gum do regeneracji. Początkowo kolarze z krajów zachodnich dziwili się, po co wam te szmaty, nie gumy? Gdy sprawa stała się jasna, sami przychodzili, aby w dowód sympatii pomóc sprytnym kolegom. Bezinteresownie.

(„Głos Huty Katowice”)

POGOŃ

PZLA z pewnością nie wykorzystuje wszystkich możliwości w mityngowych przetargach, jakie daje im klasa naszych lekkoatletów. I o to mam do zarządu pretensję. Rozumiem, że dla zawodników, działaczy i trenerów atrakcyjniejszy jest wyjazd zagraniczny i z każdej możliwości chętnie korzystają. W ostatnim jednak czasie pogoń za mityngami przekroczyła wszelkie granice, weszła w konflikt z względami szkoleniowymi. Tylko co mają z tego polscy kibice?

(„Sztandar Młodych”)

CHUDOBA W HOTELU

Sprzątaczką hotelu „Hańcza”, najlepszego w całych Suwałkach, w łazience numeru na siódmym piętrze znalazła żywe cięle w wannie, przywiązane do kranu. Gość hotelowy wyjaśnił, że przyjechał do Suwałk służbowo z Katowic, że w Suwałkach ceny cięli kształtują się korzystnie, że kupił je, aby żywe przewieźć do Katowic i tam zjeść, że cięle samo weszło na siódme piętro i że mieszka mu się z nim znakomicie. Hotel jednak wezwał milicję. Kiedyś nie można było zajmować hotelu z inną kobietą niż własną żoną. Dzis hotelarze powinni zrozumieć, że największe pożądanie wzbudzą zwierzęta jadalne.

(„Życie Gospodarcze”)

POGLĄDY

Przedszkolacy nie śpiewają już dziś, datujących się sprzed epoki propagandy sukcesu, rymowanek o budowaniu mostów dla panów starostów ani o kole młyńskim. Ponieważ praktyka życiowa w dorobku nawet najmłodszych twórców daje o sobie znać, wierze, że ich obecne doświadczenia z czasem też zaowocują. Właśnie zastanawiam się, kiedy nasi milusińscy zaczną układać rymowanki o budowaniu przedszkoli? Dla przykładu o inwestycji przy ul. Plutona w Legnicy.

Rozpoczęto ją bodaj na wiosnę ubiegłego roku. Teren ogrodzono, zrobiono wykopy, uzbromiono. Był nawet przez jakiś czas chroniony. Potem tego zaniechano, a dzieci buszując sprawdzały jakość wykonanych prac. Z czasem wykopy cierpliwie poprawiono i wylano ławy fundamentowe. Po kilku miesiącach zwieziono nieco elementów betonowych, potem cegły. Z dużymi prefabrykatami zniecierpliwieni przyszli użytkownicy przedszkola i ich już starsi uczeni w piśmie koledzy nie zdołali się uporać, ale cegły w rękach trzymać już się nauczyli. Tak znikła w mig przyczepa pustaków. Ruszyło to budowlanych i przed majowymi świętami i procesją, która miała wtedy przechodzić.

KOŁO NAM SIĘ POŁAMAŁO...

Znikł też stróż, wagon socjalny dla brygady tam „pracującej” i betoniarka, co mogła na deszczu niestrudzenie.

Jaki jest stan na dziś — 10 sierpnia 1981? Proponuję następujący zapis do dziennika budowy: zgromadzono materiały budowlane w postaci prefabrykatów na sumę zł, wykonano ławy fundamentowe. Nie zabezpieczono kilku studzienek kanalizacyjnych (groźących w każdej chwili wypadkiem, bo zabawy w Indian w takim plenerze są dla naszych w betonie narodzonych dzieci wciąż bardziej atrakcyjne niż położona w sąsiedztwie ścieżka zdrowia i plac zabaw), porzucono tonę, a może mniej, stali zbrojeniowej, zniszczono ileś kg cementu (resztki w postaci kilku worków skamieniałych to dokumenty rzeczowe), rozbito część ceramicznych rur kanalizacyjnych (kilka wciąż bezskutecznie czeka na swój los), rozpoczyna się rozkradanie ogrodzenia...

Tyle obserwacji, tyle wniosków ze śle-

towej budowie może wysnuć przechodzień. Być może, że zadaje sobie inne pytanie. Jak to jest, że w tym samym czasie w sąsiedztwie prywatny inwestor przy pomocy słownie trzech ludzi, bez szumnego usprzętowania, ale za to z przerwami (bo i tu widocznie brak materiałów też daje o sobie znać) potrafił wybudować z cegły niemal kamienicę — bo obiekt o zbliżonej kubaturze?

Co na to panowie z dyrekcji ZBM — bo ta firma, jak głosi tablica informacyjna, wznosi obiekty? Ciekawe, co o tej inwestycji mógłby nam powiedzieć inspektor nadzoru inż. Batko i co w dzienniku budowy napisał prowadzący ją p. Szczypiński (obaj imiennie figurują na wspomnianej tablicy)? Co myślą, gdy przechodzą tędy? Bo jak widać oni jedynie pozostali na placu boju. Stawem jak śpiewałem w dzieciństwie: „koło nam się połamało, a my wszyscy bęc”.

IMPREZY

ZOSTAŃ POLIGŁOTĄ

Ułatwią ci to kursy językowe organizowane przez lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Już od 1 września ośrodek języków obcych przyjmuje zapisy na kursy: angielskiego (2- i 4-letnie), francuskiego (3-letnie), niemieckiego (2-letnie) i hiszpańskiego (2-letnie).

Sekretariat ośrodka mieści się w Lubinie, pl. Wolności 9, tel. 436-92.

ZAJĘCIA

LABORATORYJNO-TECHNICZNE

Z zakresu fotografii czarno-białej w ramach kursu fotograficznego przygotowanego przez Legnicki Wojewódzki Dom Kultury odbywać się będą w okresie od 31 VIII—31 X br. Blisze informacje na temat kursu pod telefonem nr 223-44 i 277-08.

GALERIA „OKNO”

Działająca pod patronatem Wojewódzkiego Klubu Fotograficznego w legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki prezentuje w witrynach klubu ekspozycje fotografów

archiwalnych z Powstania Warszawskiego. Ekspozycja czynna będzie do 31 sierpnia.

MIŁOŚNIKOM
FLAKATU I TEATRU

Polecamy wystawę plakatu teatralnego urządzoną w legnickim salonie Biura Wystaw Artystycznych. Ekspozycja składa się z dzieł znanych artystów polskich: Świeżego, Czerniawskiego i in. Plakaty na wystawę zostały wypożyczone z prywatnej kolekcji (jednej z największych w Polsce) legnieszanina Włodzimierza Kańskiego.

OTWARTY KONKURS
NA SŁUCHOWISKO

Naczelna redakcja programów literackich i publicystyki kulturalnej Polskiego Radia ogłasza otwarty konkurs na słuchowisko radiowe. Nie ogranicza się inwencji autorów jeśli chodzi o tematykę, jak też formę nadsyłanych utworów. Przeciwnie. Jak najświeżej zachęca się do poszukiwania nowych form i treści, a także wykorzystania wszelkich możliwości artystycznych i technicznych radia, np. stereofonii.

Tekst słuchowiska powinien mieścić się na 20—35 stronach maszynopisu znormalizowanego (czas trwania 30—50 minut). Przewiduje się następujące nagrody: I — 25 tys. zł, II — 15 tys. zł, III — 10 tys. zł. Zespołowi oceniającemu przysługuje prawo innego podziału globalnej sumy nagród. Organizatorzy zastrzegają w regulaminie, iż na konkurs można nadsyłać tylko takie prace, które nie były uprzednio nigdzie publikowane ani w całości ani w fragmentach. Prace konkursowe w czterech egzemplarzach maszynopisu, zaopatrzone w godło należy nadsyłać pod adresem: Polskie Radio, Redakcja Dramatu, 00-950 Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5/7. Zakleciona koperta dołączona do tekstów oznaczona tym samym godłem powinna zawierać imię, nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac na konkurs upływa 15 września 1981 roku. Ogłoszenie wyników przewidziane jest w drugiej połowie listopada 1981 roku.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTI ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nęczyński, Czesław Pańczuk (z-ca sek. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Rola (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamy, nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 250 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-3

FILM

CZŁOWIEK Z ŻELAZA

Nowy film Andrzeja Wajdy, który zdobył „Złotą Palmę” na festiwalu w Cannes cieszy się wielkim powodzeniem, głównie dlatego, że pokazuje najnowszą historię. Bohaterami filmu są ludzie z



„Człowieka z marmuru”, chociaż jest też wielu nowych. Można krótko określić, że Wajda pokazał dojrzewanie wydarzeń sierpniowych na Wybrzeżu. Jednym z atutów filmu są zdjęcia dokumentalne, a także świetnie zaobserwowane kamery scenki obyczajowe z nęcej codzienności. Ten film trzeba zobaczyć.

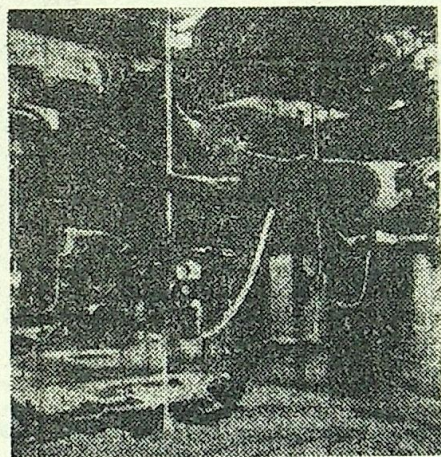
Na zdjęciu: Krystyna Janda i Jerzy Radziwiłowicz, główni bohaterowie filmu.

Film będzie wyświetlany w kinie „Sportowiec” w Prochowicach od 22 sierpnia.

COMA

Bohaterka filmu, lekarka w najlepszym bostońskim szpitalu, postanawia dojść do przyczyn jej serdecznej przyjaciółki zapadła na śpiączkę pooperacyjną. W swych dociekaniach natrafia na spore trudności, bowiem okazuje się, że śpiączcy są bankiem części zamienionych. Wiele scen wydaje się fantastycznych i nierealnych, ale kto wie, kto wie? Na zdjęciu: scena z filmu.

Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy w dniach od 22 do 26 sierpnia.



TELEWIZJA

Piątek, 21 VIII 1981 r.

9.00 — Teleferie najmłodszych. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — „W kręgu rodziny”. 17.55 — „Wesołe melodie”. 18.20 — „Z kodeksem i bez”. 18.30 — Lekarz radzi. 18.45 — „Dziś i jutro w programie”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Świadkowie”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — Film fabularny. 21.45 — Listy o gospodarce. 22.30 — Gwiazdy Sopotu. 23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Program na dziś i jutro. 20.30 — „Świat na małym ekranie”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — „Sprawiedliwość stała się zadość” — film prod. franc. 23.25 — Zakończenie programu.

Sobota, 22 VIII 1981 r.

9.00 — Kino teleferii. 15.40 — Program dnia. 15.45 — Radar. 16.00 — Dziennik. 16.30 — Gwiazdzbior — Franciszek Trzeciak. 17.20 — „Bliźni i daleko”. 17.50 — „Sprawa generała Grot”. 17.50 — Sportowy magazyn sprawozdawczy — I liga piłki nożnej. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Dziennik. 19.30 — Telewizja młodych. 19.30 — Kino. 20.00 — Kino Interesujących Filmów „Grek Zorba” — film prod. greckiej. W roli głównej Anthony Quinn. 22.25 — Smiłowcowe mistrzostwa świata. 22.50 — Dziennik. 23.05 — Dobry wieczór — Tu Łódź.

PROGRAM II

17.45 — Program dnia. 17.50 — „Moi drodzy chłopcy” — film prod. radz. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — STUDIO 2. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — STUDIO 2. 22.50 — „Telefon 110”. 23.00 — „Udany skok”.

Niedziela, 23 VIII 1981 r.

7.30 — Nowoczesność w domu i zagroźnie. 8.00 — „Tydzień” — magazyn. 9.00 — Telewizjada. 9.30 — Kino teleranka. „Gabi”. 10.35 — Program dnia. 10.40 — Antena. 11.10 — „Dar Nibu” — film prod. ang. 12.00 — Dziennik. 12.45 — Soliści Teatru Wielkiego w Moskwie — program baletowy. 13.30 — Program redakcji rolnej. 14.00 — „Kolekwiom” — program oświatowy. 14.45 — Totolotek. 15.05 — „Czas terazniejszy”. 15.35 — Teatr wspom-

nień „Dziewczyna z Nowolipki”. 16.55 — Sportowa niedziela — I liga piłki nożnej. 17.45 — Godzina z Jerzym Milianem. 18.50 — Wystąpienie ambasadora Rumunii. 19.00 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Rodzina Boussardelów” (odc. III). 21.50 — Program na jutro. 22.55 — Sportowa niedziela. 23.25 — Program rozrywkowy — Gwiazdy Sopotu.

PROGRAM II

12.05 — Program dnia. 12.10 — „Na straży polskiego nieba”. 12.40 — Film fabularny. 13.50 — Przebiegi tygodnia. 14.50 — „Dziś i jutro”. 15.30 — Wielka gra. 16.40 — „W czasie deszczu dzieci się nudzą” — program muzyczny. 17.15 — „Popołudnie fauny i flory”. 18.00 — Stereo i w kolorze. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Telewizyjny music-hall. 21.00 — „W pracowni” — malarsztwo Stefana Gierowskiego. 21.50 — Filmoteka Narodowa. Filmy Stanisława Różewicza „Świadectwo urodzenia”.

Poniedziałek, 24 VIII 1981 r.

16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — „Ród Gasieniców” (odc. II). 18.30 — „Dom i ja” — poradnik. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Echa stadionów. 19.20 — Dziennik. 20.00 — Rolnicze rozmowy. 20.10 — Teatr telewizyjny. „Domek z kart”. 21.40 — Program publicystyczny. 22.10 — „Mity i fakty”. „Dwudziestolecie”. 23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — STUDIO BIS. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — STUDIO BIS (c.d.). „Zapalniczka” — film TP.

Wtorek, 25 VIII 1981 r.

9.00 — Teleferie. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Polska Kronika Filmowa. 17.40 — „Interstudio”. 18.10 — Telewizja młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Camerata”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Filmoteka. 20.00 — „Siedmiu samurajów”. 22.05 — Arcydzieł. 22.10 — Dziennik. „Kryptonim Rynek”. 22.50 — 23.05 — „Ocalić od zapomnienia”. 23.35 — 23.50 — Telewizja w sprawie miliardów. 23.50 — Zakończenie programu.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Sagł rodzinne”. 20.30 — Wtorek tajemniczy. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Włocław. 22.00 — „Świat Włodzimierza Kłobuckiego”. 22.00 — W starym kinie „Wielcy aktorzy małych ról”.

Środa, 26 VIII 1981 r.

9.00 — Kino Teleferii. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Losowanie Małego i Express Lotka. 17.40 — Kolarskie mistrzostwa świata. 18.30 — Magazyn motoryzacyjny. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Przegląd”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Filmoteka. Arcydzieł. „Siedmiu samurajów”. 21.40 — Program publicystyczny. 22.10 — „Album Haliny” — program rozrywkowy. 22.40 — Dziennik. 22.55 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Klub Jazzowy Studia „Gama”. 21.00 — Program publicystyczny. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Utwory Ignacego Jana Paderewskiego. 22.10 — Program morski.

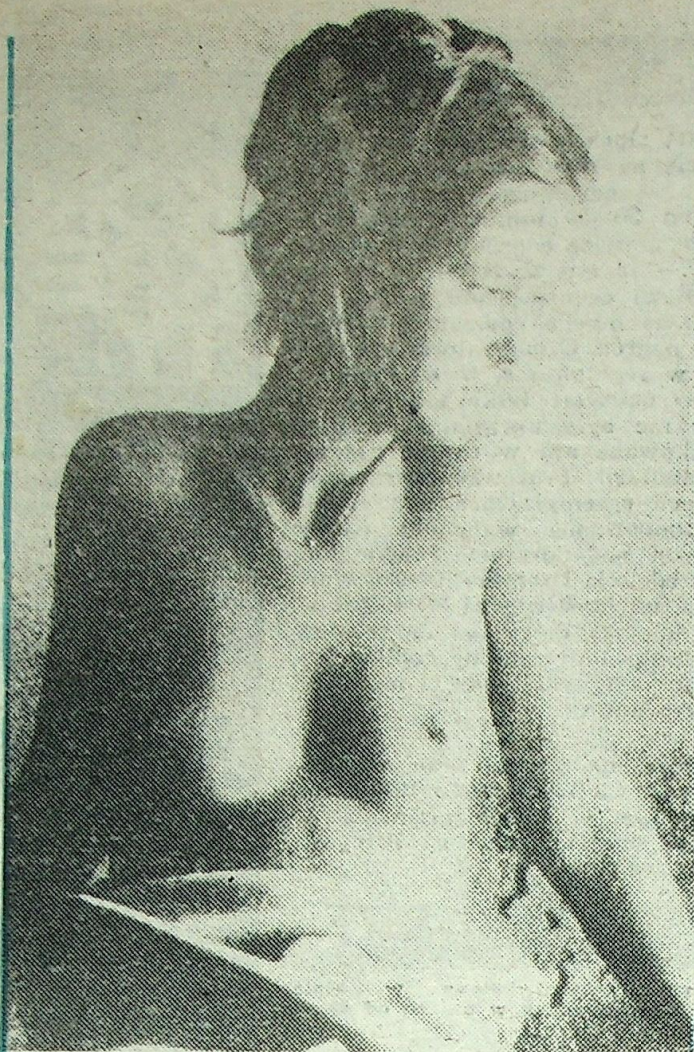
Czwartek, 27 VIII 1981 r.

9.00 — Kino teleferii. „Nasze podwórko”. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Informator turystyczny. 17.45 — Tak czy inaczej. 18.15 — Magazyn lotniczy. 18.50 — Dobranoc. „Cypisek”. 19.00 — Sonda — satuka myślenia. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Rolnicze rozmowy. 20.25 — „Aniołki Charliego”. „Magiczny pożar” — amerykański krym. 21.20 — Pegaz. 22.05 — Siedziwo zostało wznowione. 22.40 — Dziennik. 22.55 — TV w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocławski blok „Rozmaitości”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Rodowody. 20.25 — Nurt. 20.55 — Multaria — obrazność. 21.35 — nowocześnieść. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — „Dziki chłopak” — franc. dram. obyczajowy.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



ORBITY GWIAZD

● **ROGER MOORE** — pamiętny „Święty” z telewizyjnego serialu, a od jakiegoś czasu odtwórca roli Jamesa Bonda zamierza osiąść na stałe w Szwajcarii, konkretnie w miejscowości Gstaad. Przy okazji: 53-letni dziś Moore ciągle trzyma się młodo. A to dzięki permanentnemu uprawianiu sportu (tenis, narty, żeglarsko). Od kilkunastu lat żyje Moore w szczęśliwym rodzinnym stadle założonym wspólnie z Włoszką Luizą. Mają trójkę dzieci, i — jak twierdzą wtajemniczeni — wielki pantofel, pod który Roger Moore chętnie się skrywa. Oczywiście nie dlatego, że tak chce Luiza, ale dlatego, że on sam ma na to ochotę...

● **MARIO MONICELLI** uważany jest za jednego z najwybitniejszych współczesnych reżyserów filmowych. Od kilkunastu tygodni przebywa w Paryżu, gdzie odbyła się premiera najnowszej filmu zrealizowanego pod jego kierownictwem. O jego kierownictwie, o- braz nosi tytuł „Pokój

hotelowy”, a główne role grają: Monica Vitti, Vittorio Gassman i Enrico Montesano.

● **ROMY SCHNEIDER** przyżyła wielką tragedię. Oto w czasie zabawy, a konkretniej — przecho- dzenia przez płot, zginął jej 14-letni syn Dawid. Na pogrzeb przybyło wiele filmowych sław; wśród nich Alain Delon.

● **SYLVIA KRISTEL** głośna „Emmanuelle” znów ma szansę pokazać się ze zmysłowej strony. Oto twórca tego filmu Just Jaeckin przystąpił do nowej ekranizacji. Realizuje „Kochanka Lady Chatterley” — według powieści Davida Herberta Lawrence’a. Główną rolę powierzono oczywiście Kristel. Jej męża zagra Shane Briant. Nicholas Clay odtworzy po- stać Mellorsa — ogrodnika w posiadłości Chat- terleyów i kochanka pięknej damy. Fragmenty słynnej w świecie książki drukowała przed kilku laty „Literatura na świecie” w wydaniu „Sex”.

ACH, CO TO BYŁ ZA ŚLUB...

Dlaczego 58 stacji te- lewizyjnych przez kilka godzin trzymało 750 mi- lionów widzów przy od- biornikach, przekazując im całą tę weselną fe- erię? Co zachęciło ćwierć miliona ludzi do zajęcia już w nocy miejsca wzdłuż trasy przejazdu młodej pary lub wyłoże- nia 250 dolarów za miej- sce na balkonie. Prasa zachodnia szeroko rozpi- suje się o różnych aspek- tach tego bodaj najwięk- szego ślubu stulecia. Mnożą się refleksje i py- tania... Zestawienia. W czasie ślubu na łożu śmierci w więzieniu w Belfaście znajdował się kolejny głodujący bojow-

nik IRA. W Irlandii nie wykazywano zaintereso- wania uroczystościami ślubnymi. „Mornig Star” napisał, że blichtr tego ślubu był najlepszą za- słoną brytyjskich trudno- ści. Zwłaszcza narodowo- ściowych. Przecież nie od dziś wiadomo, że Zjedno- czone Królestwo trzyma się tylko w nazwie. W rzeczywistości Szkoci dy- stansują się od Angli- ków. Irlandczycy uważa- ją Anglików za wrogów. Do tego dochodzą jesz- cze kolorowi obywatele z bylej Wspólnoty, którzy na Wyspach nie mogą się zintegrować. Czy ślub przywróci Brytyjczykom integralność? Wątpliwe...



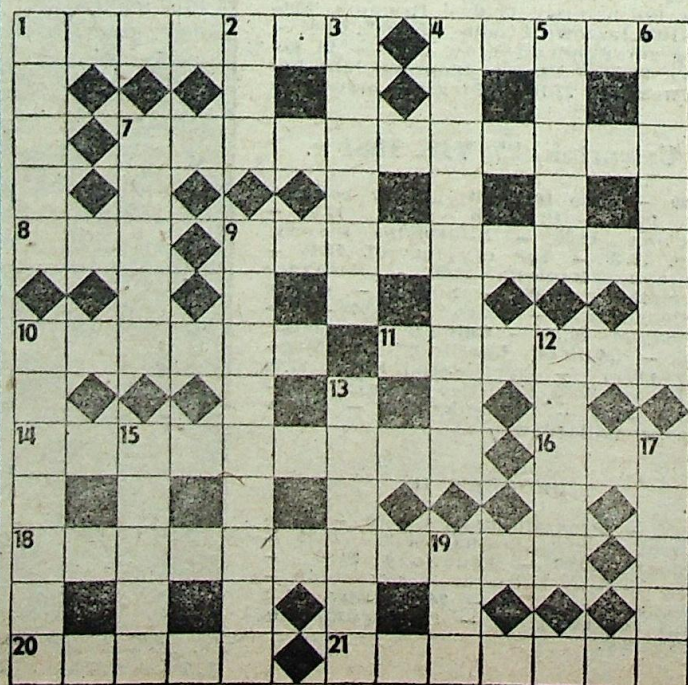
YOKO ONO PO ŚMIERCI LENNONA

W całkowitej żałobie po swym sławnym mężu ży- je jego ostatnia małżon- ka Yoko Ono. Nigdzie nie wychodzi, nikogo nie przyjmuje. Jest niezwykle troskliwą mamą małego Lennona (patrz zdjęcie), który odziedziczył jej ry- sy. Jak twierdzą zaprzy- jaźnieni z domem Len- nonów — Yoko Ono pra- cuje jak nigdy przedtem. Pomnaża pozostawiony przez Lennona majątek — 250 milionów dolarów. Ta scheda rośnie zresztą z dnia na dzień. Płyty Lennona idą bowiem jak przysłowiowa woda. Ono potrafi właściwie nape- dzać maszynę biznesu. Wszak nie darmo wywo- dzi się ze słynnego rodu japońskich finansistów Yasuda, o których w wielkim świecie mówi się

„Rotszyldowie z Kraju Kwitnącej Wiśni”. Ko- mercialnie pomyślana zo- stała przez Ono najnow- sza jej płyta „Seasons of Glass” — epitafium ku czci Lennona. Jednak wielbiciele muzyki eks- -Beatlesa poculi się bar- dzo dotknięci tym long- playem. Otóż na okład- ce płyty Yoko Ono za- mieściła wykonaną przez siebie fotografię z za- krwawionymi okulara- mi Lennona. Nagrania zaś, otwierają cztery strzały i — przeraźliwy krzyk kogoś, kto umie- ra... Przeciwno płycie wy- stąpiło już wiele fan- clubów Lennona. Jako pierwszy obruszył się no- wojorski „Lennon Club”, który wezwał do bojkotu longplaya...



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 — harnaś, 4 — też diabeł, 7 — posle- dzenie, 8 — wiatr górski, 9 — (1852—1930), znawca dzie- łów polsko-litewskich, był też kustoszem Archiwum Lwowskiego, 10 — alpejski, 11 — rzadkość, 14 — dzielni- ca stolicy, 16 — po gieldo- wej panice, 18 — próba, 20 — motyw dekoracyjny zna- ny od starożytności, 21 — dział medycyny.

PIONOWO: 1 — imię me- skie, 2 — dopływ Wisły, 3 — tkanina bawełniana, 4 — miasto wojewódzkie, 5 — część buta, 6 — samochód, 7 — bankowe, 9 — w- kładówka, 10 — twierdza, 12 — jednostka jubilerska, 13 — pod samym dachem, 15 — symbol teatru, 17 — miano, 19 — jednostka pracy i energii.

ROZWIĄZANIE KRZY- ŻÓWKI Z NUMERU 32. PO- ZIOMO: kleszcz, kawka, generalicja, ból, wrzeczono, panicz, sista, cukiernia, NIK, kleszczolad, wyspa, Caracas, PIONOWO: korab, Zin zaraza kolacyjka, Wi- cko, anafora, galon, wy- eieczka, Paczków, synod, Anczye, kleks, kumys, jar.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wlosowali: DOROTA HA- DYK, ul. Sołna 6/3, 59-590 Złotoryja, ALINA KALICKA, Rynek 11/6, 59-230 Prochowice, STANISŁAW KANIEW- SKI, ul. Grottegera 14, 58-500 Jelenia Góra.

NA ROZWIĄZANIA krzy- żówki z numeru 34 czekamy do 28 sierpnia 1981 roku.

GWIAZDY MOWIĄ

Wierzmy, że Czyteln- cy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—18 IV). Musisz energicznie zabrać się do sfinalizowania spraw, któ- re już zbyt długo na osta- teczny efekt czekają. Po- trzebny będzie upór i wy- trwałość.

● **BYK** (19 IV—20 V). W po- łowie tygodnia przyjdzie czas na ważne i ogromnie pilne sprawy zawodowe. Zawsze życzliwą radę znajdziesz u Skorpiona. Zastanów się dobrze nad nową inwestycją.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—20 VI). Jeśli planujesz wyjazd, to będzie on udany, choć wydatki mogą znacznie prze- kroczyć Twoje przewidywa- nia. Ktoś bliżki sercu sprawi Ci niebawem ogromnie miłą niespodziankę.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Wiele wyjaśni się w połowie tygodnia. To Cię uspokoi, a potem na pewno sprawi satysfakcję. Okaże się przy okazji, że Twoje koncepcje były słuszne, a postępowo- nie właściwe.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Projekty na najbliższy czas mają wszelkie szanse poto- czenia się w myśl Twoich zamierzeń. Oczekuj przyja- zdu kogoś bliskiego a daw- no nie widzianego. Lecz na- przychylnie Bliźniat.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Masz szansę nawet dość ra- dykalnego odwrócenia biegu niektórych spraw, które Cię denerwują i męczą. W tych dniach nadarzy się wiele okazji towarzyskich, ale czy wszystkie są warte uwagi?..

● **WAGA** (23 IX—22 X). Nadszedł dobry dla Ciebie czas do podejmowania decy- zji i planowania. Wszelka inicjatywa ma szansę szyb- kiej realizacji. W perspekty- wie — daleka udana podróż.

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Pierwsze dni tygodnia upły- ną gładko. Potem nagroma- dzi się kilka problemów. Do ich rozwiązania potrzebny będzie spokój. Znakiem szczególnie Ci bliskim będzie Panna.

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Natłok spraw zawodo- wych odsunie wszystko inne na plan dalszy. Dopiero pod koniec tygodnia nieco rozluź- nienia. Potrzebny będzie czas do namysłu przed podjęciem decyzji osobistych.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I). Tym razem domino- wać będą sprawy zawodowe, szczególnie dla Ciebie ważne. Zaniedbywanie obowiązków rodzinno-domowych może spowodować przykre kon- sekwenecje.

● **WODNIK** (21 I—18 II). Nowe sytuacje i znakomite samopoczucie. Nadzwyczaj interesujący okres. Niespo- dziewany wyjazd okaże się udany pod każdym wzgłę- dem. Pamiętaj o Strzelcu!

● **RYBY** (19 II—20 III). Każde rozproszenie uwagi może być przyczyną niepo- trzebnych kłopotów. Pod ko- niec tygodnia szansa, która zakończy się Twoim osobi- stym sukcesem. Ktoś bliski czeka na dowód pamięci.